

CIVITAS

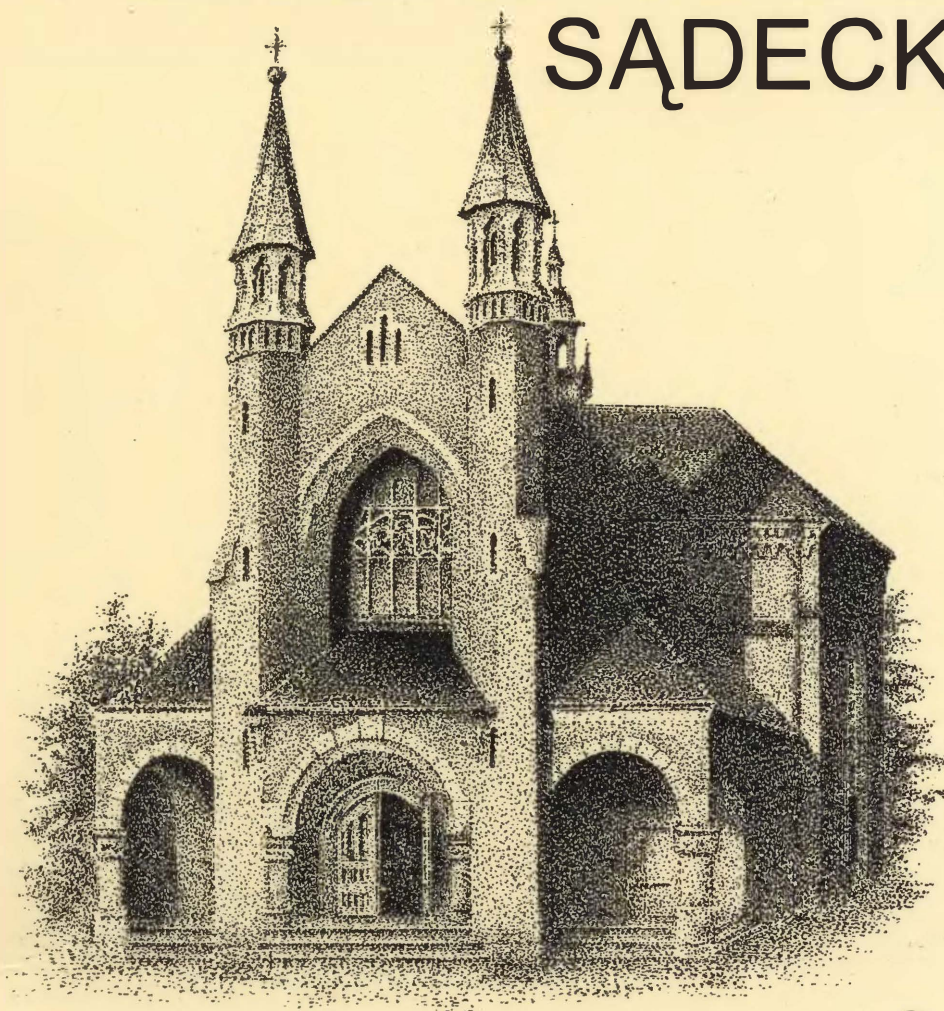


CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



R. X
NR 2 (35)

CIVITAS



CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana”

Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH

SĄDECKI

R. X NR 2 (35)



Nowy Sącz 2001



94(438)

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrata — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, tel. (018) 449 08 20

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 444 33 44

POWSTANIE I POCZĄTKI KOŚCIOŁA ŚW. KAZIMIERZA W NOWYM SĄCZU

W Nowym Sączu szkolnictwo średnie istnieje od roku 1818, od czasu otwarcia w mieście za zezwoleniem cesarskim sześcioklasowego gimnazjum. Już w okresie przedautonomicznym (przed rokiem 1867) liczba uczniów tej szkoły była znaczna: w 1819 r. uczęszczających scholarów było 140, a w roku 1867 aż 421. Jeszcze więcej młodzieży kształciło się w ośmioklasowym gimnazjum w dobie autonomii galicyjskiej. W najgorszym pod tym względem roku 1893 naukę pobierało 266 gimnazjalistów, w najlepszym zaś – 1906 – aż 970. W kolejnych latach, do roku 1918, progi gimnazjum przy ulicy Jana Długosza przekraczało o kilkaset mniej młodzieży, ale spadek ten nie oznaczał zmniejszenia ogólnej liczby nowosądeckich gimnazjalistów, jako że od roku 1907 rozpoczęło działalność II gimnazjum, które w ostatnich latach rozbiorowych corocznie gromadziło w swoich murach około 400 uczniów.¹

Systematyczny rozrost środowiska szkół średnich od połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w. i potrzeba objęcia go takim rodzajem duszpasterstwa, które zdolne byłoby reagować na potrzeby wieku młodzieńczego, sprawiły, że w tamtym czasie zrodziła się myśl budowy kościoła przeznaczonego specjalnie dla młodzieży nowosądeckiej. Osobą, która najwcześniej dostrzegła konieczność wybudowania w Nowym Sączu świątyni z przypisanym jej zadaniem kształtowania odpowiedniej postawy religijnej i społecznej młodego pokolenia, był Ludwik Małecki prof. łaciny i greki w gimnazjum im. Jana Długosza w latach 1864–66, 1869–81, 1891–?, autor wartościowych przekładów literatury klasycznej na język polski.²

Ludwik Małecki, będąc już na emeryturze, nie zadawałając się chlebem dobrze zasłużonych, stał się prawdziwym spiritus movens budowy nowego kościoła. Na jego wniosek 3 X 1897 r. zawiązał się Komitet Budowy Kaplicy Szkolnej, jak od tego czasu

ze względu na możliwość uzyskania subwencji urzędowej nazywano projektowaną świątynię. Na czele Komitetu, liczącego początkowo 21 osób, stanął jako prezes Manuel Kiszakiewicz – ówczesny dyrektor gimnazjum, a następnie od grudnia 1898 r. Stanisław Rzepiński – kolejny dyrektor tej szkoły. Do najznacześniejszych osobistości wchodzących w skład Komitetu, należał dr Władysław Barbacki – burmistrz Nowego Sącza, a obok niego profesorowie gimnazjalni Ignacy Dulębowski, Tadeusz Pazdanowski, Michał Pelczar – późniejszy dyrektor I gimnazjum, oraz ks. Władysław Dutkiewicz, pełniący w tym gronie funkcję sekretarza. Równie dostojnie przedstawiał się zespół pozostałych członków Komitetu, którego skład uzupełniali powszechnie szanowani obywatele miasta.³

Chociaż szacowne grono Komitetu podnosiło prestiż zamierzonego przedsięwzięcia i dawało pewne gwarancje na sukces, to jednak największy ciężar pracy przygotowawczej, polegającej głównie na żmudnym i cierpliwym gromadzeniu odpowiednich funduszy, od początku spoczywał na jednym człowieku – Ludwiku Mańkowskim, który objął w Komitecie funkcję skarbnika.

Zbiórka pieniędzy na kaplicę szkolną przez pierwsze dwa lata szła bardzo powoli. Dopiero w następnym okresie dzięki dobrowolnym ofiarom, składkom do puszek „wdowi grosz” oraz do skarbonki rozmieszczonych w sklepach, biurach, szkołach i urzędach; w wyniku uzyskania dochodów z koncertów, odczytów, poranków, zjazdów, przedstawień teatralnych, sprzedaży staroci, pocztówek i akcji Komitetu: fundusz budowy kaplicy szkolnej zaczął wzrastać w widoczny sposób. Znaczący udział w powiększeniu środków finansowych Komitetu miały również subwencje Kasy Oszczędności i Zaliczkowej w Nowym Sączu, Rad Miejskich w Nowym i Starym Sączu, Rady Powiatowej, Banku Mieszczańskiego, Kasy Fakturowej i Udziałowej, Czytelni Kobiet, Sodalicyi Pań, kilku gmin wiejskich, a przede wszystkim dotacja Ministerstwa Wyznań i Oświaty udzielona w wysokości 26 tys. koron.⁴

Ogółem w ciągu 16 lat swojej działalności Komitet zgromadził kwotę przeszło 120 tys. koron, do czego doliczyć należy również wartość parceli przy ulicy Długosza 2–3, przekazanej przez gminę miasta Nowego Sącza w grudniu 1899 r., a faktycznie w marcu 1908 r., po wyburzeniu budynku szpitala powszechnego, przeniesionego do gmachu przy ul. Młyńskiej.⁵

Budowę kaplicy szkolnej, zaprojektowanej przez znanego architekta Teodora Talowskiego, prof. Politechniki we Lwowie, rozpoczęto robotami ziemnymi 1 czerwca 1908 r. Prace ziemne, murarskie oraz krycie kościoła dachówką wykonał Jan Solecki, roboty ciesielskie Jan Kwarcirski, kamieniarskie Jędrzej Czuba, blacharskie Władysław Zabża, sklepienie żelazno–betonowe firma Janesch & Schnell, roboty kowalskie

Zygmunt Świerzb, okucia drzwi firma Józefa Góreckiego z Krakowa, roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie około głównego ołtarza Jan Dużniak, snycerkę i figurę św. Kazimierza w głównym ołtarzu Franciszek Styczeń z Krakowa, drewniany ołtarz boczny św. Antoniego Marian Łuczkiwicz. Ponadto uczniowie gimnazjalni pod kierownictwem nauczyciela Józefa Zaremby wykonali prowizoryczną ambonę, a schody do niej stolarz Jan Lorenz. Zbudowania organów podjął się organmistrz Tomasz Fall ze Szczurzyca.⁶

Budowa ceglanego kościoła z dwiema wieżami, ujmującymi w ścianie frontowej wielkie ostrołukowe okno, zakończona została w roku 1912. W centrum Nowego Sącza powstała świątynia neogotycka, różniąca się od dotychczasowych tego rodzaju projektów Teodora Talowskiego, preferującego dotąd w tego rodzaju budowlach sakralnych schemat jednowieżowy. Nowosądecki kościół lwowskiego architekta był również przykładem jego dążności, aby koncepcję budowli centralnej połączyć z typem świątyni na planie krzyża łacińskiego o dyspozycji podłużnej. W rezultacie tego zamysłu dominującym akcentem w bryle budowli stał się krzyżowy układ longitudinalny, a boczne aneksy sprowadzone zostały do roli drugoplanowych elementów poszerzających jedynie przestrzeń.⁷ Wzniesiona trójnawowa świątynia z transeptem miała 31 m długości, 22 m szerokości, w korpusie 13 m wysokości, a w szczytach wież dochodziła do 30 m wysokości.⁸

Kościół od samego początku swojego istnienia przyozdobiony został pięknymi witrażami. Szczególną uwagę zwracały witraże w nawach bocznych: w prawej przedstawiający św. Ludwika, wykonany na zamówienie Ludwika Małeckiego; w lewej ukazujący św. Kazimierza królewicza, ufundowany przez Kasę Zaliczkową. W prezbiterium za ołtarzem głównym, za sprawą rodziny Stanisława Rzepińskiego, umieszczony został witraż przedstawiający Świętą Rodzinę, a za przyczyną Michała Pelczara, witraż o ornamencie geometrycznym. Ponadto dwa małe witraże w nawach bocznych ufundowały rodziny Stanisława Nowakowskiego i Mariana Twardowskiego, a witraż w ścianie fasady nad chórem Władysława z Filipków Jarząbkowska.⁹

Tymczasowe poświęcenie kościoła miało miejsce w uroczystość św. Wojciecha 23 kwietnia 1913 r. Aktu poświęcenia dokonał ks. infułat Alojzy Góralik, proboszcz i dziekan nowosądecki, delegowany przez biskupa Leona Wałęgę, zaś pierwsze kazanie wygłosił ówczesny duszpasterz i prof. I gimnazjum, a równocześnie pierwszy rektor kościoła szkolnego ks. Michał Nowicki. Termin właściwej konsekracji nie został wówczas jeszcze ustalony, poczyniono jedynie zapowiedź, iż uroczystość ta przeprowadzona zostanie w terminie późniejszym.¹⁰



Kościół św. Kazimierza. Zdjęcie ze zbiorów Wiesława Wcześnego

W początkowym okresie istnienia kościoła sprawą pierwszoplanową stała się kwestia podstawowego wyposażenia i upiększenia świątyni. Zasadnicze dokonania w tym zakresie miały miejsce za czasu zarządu drugiego rektora kościoła, którym od grudnia 1914 r. był ks. Michał Klamut, katecheta II gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. „W 1918 r. znaczniejsze ofiary [przeznaczone na kościół] przyniosły kwotę 1580 k. (...). Kupowano rzeczy potrzebne do [sprawowania] kultu, a nadto przeprowadzono przez p. Kanię strojenie organów, które pod wpływem wilgoci uległy rozstrojeniu – a również zamówiono statuę Matki Bożej u miejscowego rzeźbiarza Żaroffego, stojącą do roku 1954 na dębowym postumencie obok ołtarza Serca Jezusowego, a której używano do ołtarza majowego, dopóki nie sprowadzono nowego wielkiego ołtarza z obrazem Matki Bożej Królowej Polski”.¹¹

Był to dopiero początek ambitnych planów i działań rektora – rządcy kościoła szkolnego. Po okresie niezbędnych przygotowań, wiosną 1924 r. przystąpiono do realizacji zamiarów potraktowanych jako kontynuacja dzieła prof. Małeckiego. I tym razem pomimo ogólnego niedostatku, będącego skutkiem I wojny światowej oraz problemów odradzającego się państwa polskiego, społeczność nowosądecka bez słowa sprzeciwu zgłosiła chęć współdziałania, zgadzając się na poniesienie nowych kosztów i ofiar, których rozmiar był znaczny. Nie mogło być zresztą inaczej, ponieważ zamierzony plan wyposażenia i urządzenia wnętrza świątyni był niemal całościowy, obejmujący nowe poważne inwestycje. W podjętych pracach na pierwszy plan wybijało się kilka zadań, a wśród nich: wymalowanie świątyni w sposób harmonizujący z jej stylem i przeznaczeniem; zmiana posadzki wraz z przygotowaniem jej do oddolnego ogrzewania kościoła elektrycznością przy pomocy piecyków azbestowych; stworzenie przedśionka przez wybudowanie odpowiedniej konstrukcji drewnianej, zaopatrzonej w potrójne drzwi wahadłowe; poszerzenie chóru muzycznego; przebudowa wielkiego ołtarza wraz z zastąpieniem dotychczasowej drewnianej statuy św. Kazimierza obrazem tego świętego. Kolejne zadania wiązały się: z potrzebą wykonania nowej ambony w miejsce dotychczasowej prowizorycznej; z koniecznością zakupu monstrancji; zamierzeniem obłożenia prezbiterium stylową boazerią; sprawieniem odpowiednich konfesjonatów; zastąpieniem dotychczasowego pająka w nawie środkowej nowym żyrandolem; zabezpieczeniem sklepienia trzciniowymi matami, chroniącymi przed zbyt wielkim wyziębieniem wnętrza. Ostatnim wreszcie, bardzo zresztą ciekawym zamysłem, był projekt wypełnienia wolnego pola nad portalem głównym kościoła mozaiką, podobnie jak to miało miejsce przy drzwiach prowadzących do zakrystii katedry w Tarnowie. Aby sprostać tym wszystkim zamierzeniom powołano Wydział Komitetu Kaplicowego z Władysławem Barbackim jako prezesem i szeregiem osobistości Nowego Sącza m.in.:



Wnętrze Kościoła św. Kazimierza . Fot. Piotr Drożdżik

plk. Jerzym Dobrodzickim, dyrektorem I gimnazjum Michałem Pelczarem, ks. dr. Jęd-
rzejem Cierniakiem.¹²

Dzięki wielkiej ofiarności i wielkoduszności społeczeństwa nowosądeckiego, w tym szczególnie związanego z kościołem szkolnym środowiska nauczycielskiego i uczniowskiego obydwu gimnazjów, prace nad upiększeniem i wyposażeniem świątyni można było zaplanować poczynawszy od wakacji 1925 r. Dostrzegając w pierwszym rzędzie palącą potrzebę wykonania polichromii, zwrócono się z propozycją zaprojektowania malowideł do Jana Bukowskiego, prof. w Szkole Sztuk Przemysłu Artystycznego w Krakowie,¹³ który będąc absolwentem nowosądeckiego gimnazjum, miał ugruntowaną pochlebną reputację w tutejszym środowisku miejskim i w sferach kościelnych. Prof. Bukowski przyjął zaproponowane mu zlecenie, zastrzegając sobie wszakże całkowitą swobodę kompozycji nie skrępowaną szczegółowymi dyspozycjami. Warunki plastyka musiały zostać przyjęte, jako że prace nad projektem malowideł niebawem zostały poczynione. Ich rezultat nie zawiódł zleciodawców; przedstawiony projekt zaakceptowany został przez Komitet z uznaniem, co pozwoliło na niezwłoczne przystąpienie do jego realizacji, którą powierzono krakowskiej firmie Orleckiego. Końcowy efekt tych prac wzbudził wśród nowosądeczan niekłamany podziw. „Usunięcie rusztowań i odsłonięcie wnętrza kościoła, błyszczącego różnymi barwami, a zwłaszcza złotem, zachwycało ludzi, (...) [dekoracja malarska] wyciągała świątynię iluzyjnie w górę i stworzyła harmonijną całość, która wyróżniała ten kościół spośród wszystkich znajdujących się na Podhalu”.¹⁴

Rzecz zrozumiała pokrycie kościoła szkolnego bogatą polichromią o różnorodnym programie ikonograficznym przykuwało największą uwagę, ale nie było jedyną pracą wykonaną w okresie lata 1925 r. Równocześnie z pracami malarskimi przeprowadzono niezbędne ocieplenie żelbetowego sklepienia kładąc na strychu drewniane rusztowanie, na którym położono maty trzcinowe pokryte następnie glinianą polepą; jak również posadzkę prezbiterium pokryto dębowym parkietem, zaś ściany boczne wyłożono do wysokości okien dębową boazerią. W upiękuszonym prezbiterium wmurowano w ściany obok balustrady dwie marmurowe tablice memoratywne ku czci Ludwika Małeckiego i ks. Michała Nowickiego, wykonane przez pracowników braci Trembeckich w Krakowie.¹⁵ Pozostałe zabiegi o charakterze remontowo-renowacyjnym doprowadziły w tamtym czasie jeszcze do naprawy uszkodzonych rynien oraz nie w pełni sprawnych organów, czego dokonał sprowadzony ze Szczyrzycy organmistrz Tomasz Fall – wspomniany już wykonawca tego instrumentu.¹⁶

W następnych trzech latach prace wykończeniowe i zbiórki powodowane troską o godne wyposażenie kościoła były niewiele mniej intensywne. W roku 1926 na plan

pierwszy wysunęła się potrzeba rozwiązania sprawy ogrzewania świątyni, co zrealizowano przez zainstalowanie pod kamionkową posadzką elektrycznych piecyków azbestowych w niklowej blaszanej obudowie. Zamontowanie tego systemu nie tylko rozwiązywało problem ogrzewania kościoła, zabezpieczając i utrwalając świeżo wykonaną polichromię, ale również pozwalało w miesiącach letnich na wentylowanie wnętrza, dzięki przeprowadzonemu dla celów grzewczych systemowi kanalików. Koncentrując się na zabezpieczeniu ogrzewania, ks. Michał Klamut zdołał jeszcze w roku 1926 doprowadzić do znacznego rozszerzenia chóru muzycznego, jak również przygotowania w warsztatach kolejowych czterech miedziowanych żyrandoli w formie czworonożnych pająków przeznaczonych do oświetlenia naw bocznych oraz kinkietów z zamiarem umieszczenia ich na filarach.¹⁷

W roku następnym kontynuowano prace nad uzupełnianiem oświetlenia. Podobnie jak to miało miejsce uprzednio przy wykonaniu żyrandoli w nawach bocznych, tak i teraz prace związane z wielkim żyrandolem przeznaczonym do nawy głównej, powierzone zostały w warsztatach kolejowych majstrowi Dąbałowi, który ponownie opierał się na projekcie sporządzonym przez prof. Bukowskiego. Jeszcze większych starań wymagało wykonanie odpowiedniej monstrancji, której kościół dotychczas nie posiadał, posługując się zastępczo pośledniejszymi tego rodzaju sprzętami liturgicznymi wypożyczanymi z macierzystego kościoła farnego. Ponieważ ambicją wszystkich tych, którym leżała na sercu świetność oprawy liturgicznej w kościele szkolnym było sprawienie świątyni monstrancji wyróżniającej się poziomem artystycznym, toteż nie zadowolono się zakupem gotowego sprzętu, ale zwrócono się do prof. Bukowskiego o przedstawienie własnego projektu. Projekt ten w pełni usatysfakcjonował Wydział Komitetu Kaplicowego, który dysponując sporą ilością złotego i srebrnego złomu, a także odpowiednią sumą pieniędzy ofiarowaną przez rodzinę Małeckich, powierzył wykonanie ciężkiej i kosztownej monstrancji zakładowi M. Jarry w Krakowie. Powstała wkrótce monstrancja określona została jako „frapująco piękna, [pozostając] ze względu na swoją wartość pod szczególną opieką każdorazowego rektora kościoła”. Dokoła jej podstawy na cześć głównych fundatorów wyryto napis: *Quod multi obtulent, Albinae et Joannis Małecki munificentia in laudem Dei construi inssit*.¹⁸

Zwieńczenie dzieła wewnętrznego urządzenia kościoła przyniósł rok 1928. Stało się tak w wyniku przebudowy ołtarza głównego, w którym w jego górnej części stała dotąd figura św. Kazimierza królewicza, patrona młodzieży nowosądeckiej. Figura ta podarowana została do kościoła szkolnego w Bochni, a w jej miejsce wprowadzony został rozłożony tryptyk, w którym centralne miejsce zajął obraz Matki Boskiej Częstochowskiej „ze względu na wzmożony jeszcze po roku 1920 w Polsce kult Matki Bożej”. Po prawej stronie obrazu przedstawiona została postać patrona kościoła św.

Kazimierza, po lewej patronka młodzieży żeńskiej bł. Kinga; skrajne pola zajęły wizerunki patronów Polski, męczenników św. Wojciecha i św. Stanisława. W środku mensy umieszczono tabernakulum w formie barokowego domku.¹⁹

Kolejnym przedsięwzięciem z rejestru najważniejszych potrzeb związanych z wyposażaniem świątyni była konieczność sprawienia nowej ambony, która zastąpiłaby dotychczasową nie odpowiadającą już poziomowi artystycznemu wnętrza. W tej potrzebie mógł liczyć rektor kościoła szkolnego na życzliwość i poparcie dowództwa 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Dzięki zaangażowaniu miejscowego wojska zdobyto niezbędne fundusze, doprowadzając do wykonania ambony barokowo-gotyckiej dostosowanej do zastosowanych rozwiązań architektonicznych.²⁰ Należy zaznaczyć, iż zarówno tryptyk ołtarzowy jak i ambona zaprojektowane zostały przez niezawodnego przyjaciela sądeckiej świątyni prof. Bukowskiego.

Kościół szkolny był niemal wykończony, dając mieszkańcom Nowego Sącza powody do satysfakcji z dzieła dokonanego na przestrzeni lat przynależnych jednemu pokoleniu. Radość tę zmąciła niestety niespodziewana śmierć ks. Michała Klamuta, który zmarł w grudniu 1928 r., zapisując się w historii swojej świątyni złotymi zgłoskami, jako jej drugi budowniczy. Jego osoba i zasługi niebawem zostały utrwalone na marmurowej płycie z mosiężnym prostokątnym obramowaniem, wmurowaną od strony ówczesnego ołtarza Serca Jezusowego.²¹ Tablica ta umieszczona została staraniem ks. dra Jędrzeja Cierniaka, katechety I gimnazjum, a przede wszystkim serdecznego przyjaciela i współpracownika zasłużonego rektora, który objął po zmarłym zarząd kościoła sprawowany do 1952 r.

Nowy rządca kontynuował dzieło swojego poprzednika, podejmując się realizacji istotnych przedsięwzięć artystycznych i modernizacyjnych, ważnych z punktu widzenia kultowego i użytkowego. Jeszcze w roku 1928 nowosądecki stolarz Jan Lorenc wykonał dwa dębowe konfesjonały umieszczone naprzeciw siebie pod głównymi witrażami, zdobione koronkowymi winietami łukowymi rzeźbionymi przez Mariana Łuczkiewicza. Przede wszystkim jednak podjęte zostały prace nad wykonaniem mozaiki otaczającej portal główny. Projekt tej mozaiki zamówiony został u prof. Bukowskiego jeszcze za życia ks. Klamuta, ponieważ jednak przedstawiony rysunek Serca Jezusowego nie był odpowiednio wymowny i oryginalny, w związku z czym ks. Cierniak zwrócił się do oo. Jezuitów w Krakowie, ściślej do o. Pieczonki, o uzupełnienie projektu. W rezultacie dokonanych zmian powstała mozaika z medalionem Serca Jezusowego wg zamysłu o. Pieczonki, udekorowana ornamentem winorośli wg rysunku prof. Bukowskiego.²² Mozaika ta była dziełem na tyle udanym, iż jak napisał ks. Jędrzej Cierniak po odsłonięciu „wywołała furor podziwu, bo czegoś podobnego nigdzie



Mozaika nad wejściem do kościoła. Fot. Piotr Drożdżik

w Nowym Sączu nie było. Przychodzili nie tylko katolicy, ale i ludność żydowska, by oglądać tę nową ozdobę kościoła”.²³ Wykonaniu mozaiki portalowej towarzyszyły na początku lat trzydziestych dalsze prace podnoszące standard wnętrza kościoła, a jednocześnie pozwalające utrzymać niedawno wymalowaną polichromię w dobrym stanie. W tym celu rządca kościoła zdecydował o sprowadzeniu i zainstalowaniu elektrycznych wentylatorów, które w marcu 1931 r. umieszczone zostały w suficie nawy głównej przy chórze, w otworach wybitych w miejscu gdzie dekorację polichromową tworzyły duże okrągłe oczy pawich piór o przeszło półmetrowej średnicy.²⁴ Po rozwiązaniu problemu przewietrzania świątyni, w roku 1932 ks. Jędrzej Cierniak podjął starania w celu sprawienia odpowiedniego dzwonu, który zastąpiłby dotychczas używany dzwonek szkolny ofiarowany do kościoła św. Kazimierza jeszcze przez prof. Ludwika Małeckiego. Zadanie odlania nowego 25–kilogramowego dzwonu o imieniu św. Kazimierz powierzone zostało firmie Karola Schwabego w Białej. Zrealizowanie tego zamówienia nie rozwiązywało wszakże wszystkich trudności związanych z instalacją i uruchomieniem dzwonu, wymagającego napędu elektrycznego, który należało sprowadzić z Niemiec. Rzecz w tym, że w związku z tzw. wojną celną polsko–niemiecką, trwającą do 1934 r., import do Polski odpowiedniego urządzenia produkcji niemieckiej wymagał wielu zabiegów i próśb zanim wreszcie Ministerstwo Przemysłu i Handlu zgodziło się na wydanie niezbędnego zezwolenia. Ostatecznie po przełamaniu wszystkich trudności natury finansowej i formalnej nowy dzwon zamontowany został przy udziale pra-

cowników Elektrowni Miejskiej w miejscu dawnej sygnaturki, służąc kościołowi szkolnemu do roku 1941, czyli do czasu jego konfiskaty przez Niemców.²⁵ Ostatnimi realizacjami podnoszącymi estetykę wnętrza świątyni, które zdołano wykonać przed wybuchem II wojny światowej było wyłożenie ścian boazerią na całej długości naw bocznych oraz wykonanie „zacheuszków”, odpowiadające pod względem formy, ale nie jakości, poziomowi urządzenia wnętrza.²⁶

Kościół św. Kazimierza od chwili swojego powstania odgrywał szczególną rolę w procesie kształcenia i wychowania religijnego oraz formowania postawy patriotycznej. Sprzyjała temu katechizacja parafialna oraz szkolna. W okresie międzywojennym egzorty dla młodzieży wygłaszane były przez katechetów przed Mszą św. w salach szkolnych, przy czym w ośmioklasowym gimnazjum nauki dostosowane były do poziomu intelektualnego uczniów, oddzielne dla klas I–IV oraz V–VIII. W kształtowaniu postawy katolickiej znaczącą rolę odgrywały w tamtym okresie sodaliczki młodzieżowe, z których Sodaliczka I Gimnazjum miała swoje nabożeństwa w kościele św. Kazimierza, a Sodaliczka II Gimnazjum w kościółku na starym cmentarzu, należąc do najliczniejszych tego typu bractw w Polsce.²⁷ Ciekawy obraz uczestnictwa młodzieży gimnazjalnej w niedzielnej Mszy św. przekazał Antoni Sitek pisząc: „W nawie głównej nie było ławek, więc I Gimnazjum zajmowało prawą stronę (ok. 500 chłopców), II Gimnazjum lewą stronę (ok. 500 chłopców) na stojąco niemal od ołtarza do drzwi, w nawach bocznych stały panienki z Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego Żerńskiego, Szkoły Handlowej i Przemysłowej, Krawieckiej, której dyrektorem był art. malarz i wybitny działacz oświatowo-kulturalny Bolesław Barbacki. Ksiądz Cierniak, zwany „Kolcem” stał obok drzwi do zakrystii i intonował pieśni, śpiewając głośno razem z nami. Na organach grał prof. Feliks Rapf, nauczyciel fizyki, astronomii i matematyki, który pomiędzy te pieśni przemycił wspaniałe utwory organowe”.²⁸ Należy w tym miejscu nadmienić, iż jeszcze przed II wojną światową wytworzyła się tradycja przeprowadzania szkolnych zjazdów koleżeńskich wraz z odprawieniem na tę okoliczność Mszy św. w intencji absolwentów.

Równie charakterystycznym rysem duszpasterstwa prowadzonego w kościele św. Kazimierza były akcenty patriotyczne, wyrażane choćby podczas takich uroczystości jak nabożeństwo dziękczynne w dniu 11 listopada 1918 r. z okazji odzyskanej niepodległości,²⁹ czy też nabożeństwo w dniu 31 października 1920 r. z okazji drugiej rocznicy odzyskania przez Polskę wolnego, niepodległego bytu.³⁰

W okresie międzywojennym kościół św. Kazimierza służył nie tylko młodzieży szkolnej, ale również uważany był za garnizonowy. Msza św. dla wojska odprawiana była przez ks. Jakuba Steca o godz. 10⁰⁰ „[...]”, lecz skoro kadra pułku przeniesiona

została do Bielska „dziesiątka” była zasadniczo do dyspozycji publiczności, a zmniejszone już oddziały wojskowe, pozostałe w Nowym Sączu przychodziły także na tę Mszę”.³¹ Magnesem ściągającym wiernych na wszelkie uroczystości religijne z udziałem wojska było uczestnictwo w nich orkiestry pułkowej, cieszącej się dobrą sławą, mającą w swoim repertuarze m.in. utwory Bacha, Beethovena czy Mozarta.³²

„Św. Kazimierz” ze swoją specyfiką kościoła szkolnego i garnizonowego wpisywał się coraz mocniej w życie religijne, kulturalne i społeczne Nowego Sącza. Będąc świątynią filialną na terenie parafii św. Małgorzaty, przyciągał dynamizmem młodości i urokiem miłego sądeczanom munduru. Na jego korzyść przemawiały też korzystne zmiany zachodzące z roku na rok w wyglądzie wewnętrznym i zewnętrznym bryły architektonicznej, okraszanej bogatą i czytelną ikonografią zawartą m.in. w witrażach, polichromii i mozaice. Prężność rektorów kościoła św. Kazimierza i ofiarność wiernych pozwoliła zrealizować w stosunkowo krótkim czasie niemal wszystkie większe projekty związane z budowlą i jej wyposażeniem. W zasadzie jedynym koniecznym zamierzeniem, które nie doczekało się realizacji w okresie międzywojennym była potrzeba sprawienia nowego ołtarza w lewej nawie kościoła, czemu przeszkodził najpierw brak środków finansowych, a później wojna i okupacja niemiecka.

1 M. Adamczyk, Oświata i szkolnictwo, w: *Dzieje Miasta Nowego Sącza*, t. II Kraków 1993, s. 130; także J. Dybiec, *Szkolnictwo*, tamże, s. 376-377, 386.

2 A. Sitek, 150 lat I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza 1818 - 1968, Nowy Sącz 1968, s. 58 i 61.

3 Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum I wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1913, Nowy Sącz, 1913, s. 1-2. Archiwum Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.

4 Tamże, s. 3-4.

5 Tamże, s. 2-3.

6 Tamże, s. 3.

7 W. Bałus, Architektura sakralna Teodora Talowskiego, w: *Prace z historii sztuki*, z. 20, Kraków 1992, s. 62-63.

8 J. Gucwa, Kościół Świętego Kazimierza w Nowym Sączu i jego rola w kształtowaniu młodego pokolenia Sądeczyczyny, w: *Tarnowskie studia teologiczne* t. X 1986, s. 299.

9 Księga Pamiątkowa (Liber Memorabilium) kościoła św. Kazimierza Królewicza w Nowym Sączu, t. I, s. 9. Archiwum Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.

10 Sprawozdanie Dyrekcji..., s. 8.

11 Księga Pamiątkowa..., s. 16.

12 Tamże, s. 18-19, 21, 24.

13 Bukowski Jan, *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1985, t. II, s. 1189.

14 Księga Pamiątkowa..., s. 28, 31.

- 15 Tamże, s. 29-30; także M. Smoleń, Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza, Nowy Sącz 1998, s. 20.
- 16 Księga Pamiątkowa..., s. 30.
- 17 Tamże, s. 31-32.
- 18 Tamże, s. 35-36.
- 19 Tamże, s. 37-38.
- 20 Tamże, s.
- 21 M. Smoleń, Tablice, groby i pomniki..., s. 20-21.
- 22 Księga Pamiątkowa..., s. 55 i 59.
- 23 Tamże, s. 58. .
- 24 Tamże, s. 60.
- 25 Tamże, s. 63.
- 26 Tamże, s. 67.
- 27 J. Gucwa, Kościół Świętego Kazimierza..., s. 304 i 305.
- 28 List Antoniego Sitka z 3 II 1984. Archiwum parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.
- 29 J. Gucwa, Kościół Świętego Kazimierza..., s.311.
- 30 J. Giza, Sądeccy Kawalerowie Orderu Virtuti Militari, Kraków 1999, s. 33.
- 31 Księga Pamiątkowa..., s. 51.
- 32 R. Zaziemski, 1.Pułk Strzelców Podhalańskich w latach 1918-1939, Nowy Sącz 1990, s. 60-61.



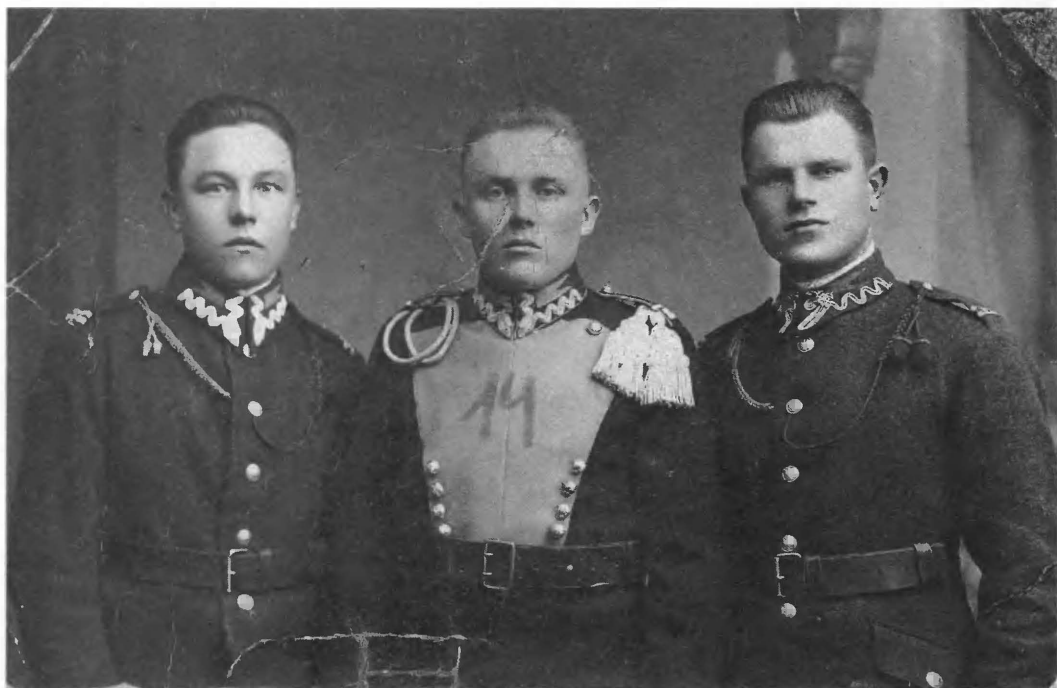
Jan Michał Ruchała

ŻYCIORYS SĄDECKIEGO UŁANA

Podporucznik rezerwy Jan Ruchała, syn Józefa i Anny Janisz, urodził się 10 IX 1909 r. w Dąbrówce Polskiej pow. Nowy Sącz. Po ukończeniu czteroletniej szkoły powszechnej praktykował u prywatnego rzemieślnika kowalskiego równocześnie uczęszczając do dwuletniej szkoły zawodowej. Służbę wojskową pełnił od 29 XI 1929 r. w 13. Pułku Ułanów Wileńskich w szwadronie ułanów w Nowowilejce pod Wilnem, gdzie 20 IX 1931 r. ukończył Szkołę Podoficerów Kawalerii, awansując 15 X 1930 r. na starszego ułana, a 15 XII tegoż roku na kaprała ułana.



***Uczniowie Szkoły Powszechnej przy ul. Piramowicza
w Dąbrówce Polskiej – 1919 rok***

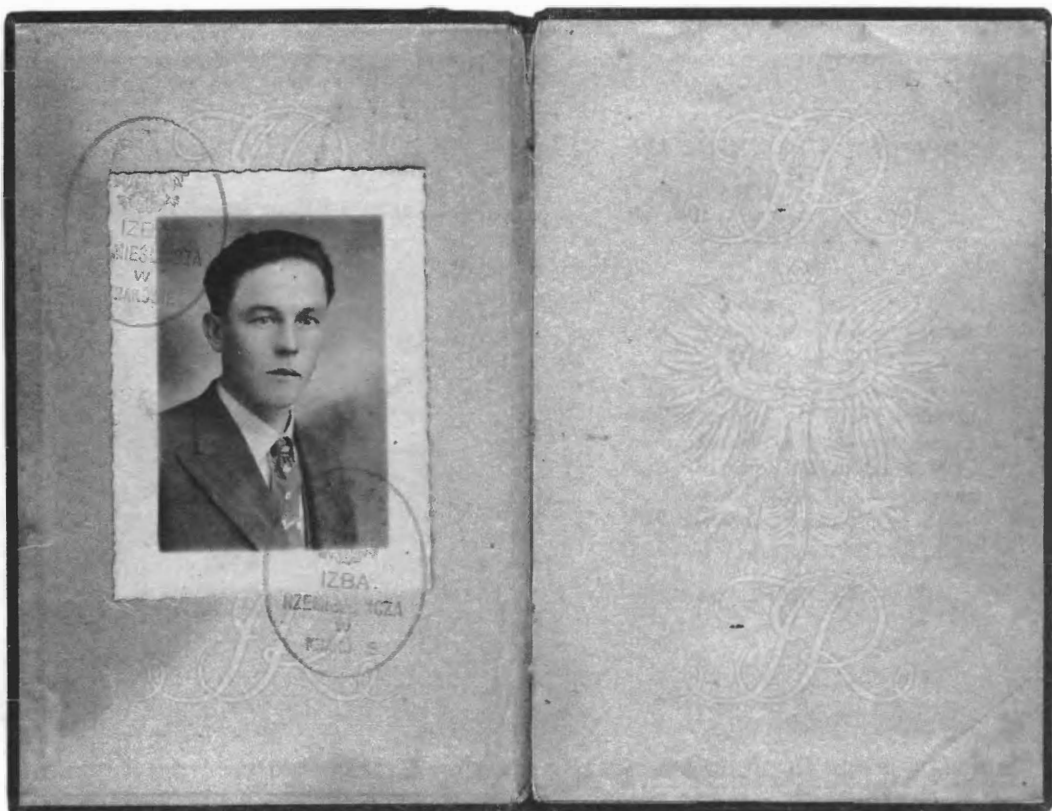


Kapral ułan Jan Ruchała (pierwszy z lewej) w Szkole Podoficerów Kawalerii w 13. Pułku Ułanów Wileńskich – 15 XII 1930 r. Nowowilejka pod Wilnem

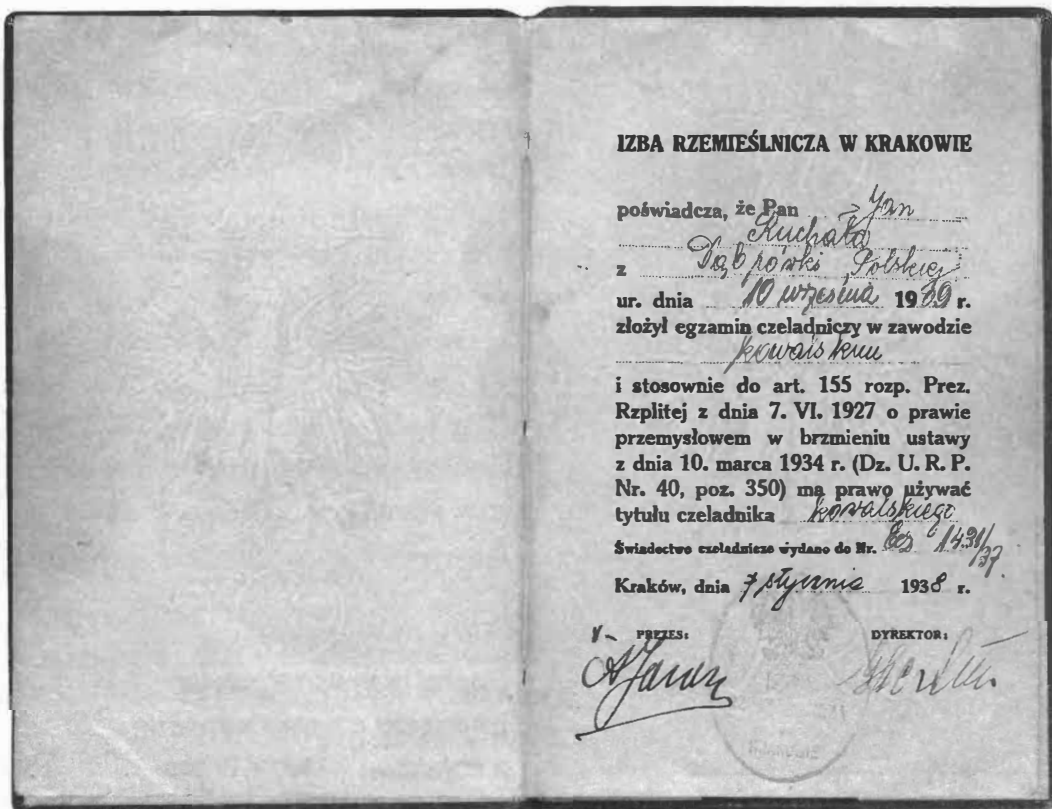


W dniu 20 IX 1931 r. Jan Ruchała został przeniesiony do rezerwy, z wyuczoną specjalnością wojskową – podkuwacz i funkcją instruktora podkuwacza. W dniach od 5 X do 7 XI 1935 r. odbywał ćwiczenia żołnierzy rezerwy przy 5. Pułku Strzelców Konnych w Dębicy, a tuż przed wybuchem wojny w Sądectkim Baonie Obrony Narodowej jako obserwator ułan. Pół roku wcześniej – 30 V 1939 r. – uzyskał świadectwo czeladnicze w zawodzie kowalskim po pozytywnym zdaniu egzaminu w Izbie Rzemieślniczej w Krakowie.

Kapral ułan Jan Ruchała (pierwszy z lewej) wspólnie z kolegami – 1931 r. Wilno



**Świadectwo złożenia egzaminu czeladniczego
Kraków z datą 7 stycznia 1938 roku**





Wspólne zdjęcie przed remizą strażacką – 1936 rok

Jan Ruchała zmobilizowany został 3 IX 1939 r. do 5. psk. w Dębicy, z którym brał udział w wojnie obronnej. Szlak bojowy zakończył 17 IX przekraczając granicę rumuńską w Zaleszczykach. Po pobycie w obozie Pitesti, przez Bukareszt, Split (statkiem kursującym między adriatyckim portem a francuskim Lazurowym Wybrzeżem) dostał się do Marsylii.

***Wspólne zdjęcie z rotmistrzem
Bolesławem Sedivim (w środku) –
dowódcą szwadronu konnego
Wileńskiego Dywizjonu
Rozpoznawczego 2. DSP – 1940 r.
Thenézay – Francja***





Inspekcja Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Sikorskiego (salutuje) w obecności dowódcy 2. DSP gen. Bronisława Prugar-Ketlinga (obok gen. Sikorskiego) – 1940 r. Thenézay



Punkt rejestracyjny prowadzony przez oficera francuskiego, przyjmujący polskich żołnierzy w Thenézay we Francji, rok 1940



***Starszy kapral ułan Jan Ruchała
w galowym mundurze żołnierza 2. DSP***

We Francji wstąpił do tworzonej przez gen. Władysława Sikorskiego – Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – Armii Polskiej. W dniu 7 I 1940 r. został przydzielony do 2. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga tworzonej w Parthenay i Thenézay. Służąc w tej jednostce walczył przeciwko niemieckiej Grupie Pancerniej gen. Heinza Guderiana na pograniczu francusko-szwajcarskim w rejonie wzgórza Belfort i miast Maîche, Damprichard, St. Hippolyte Trevillers. 25 V 1940 r. przekroczył granicę szwajcarską w punkcie przyjęć w Epiquez, będąc internowanym na okres wojny początkowo w kantonie Bern, później przy granicy włoskiej nad Lago Maggiore, następnie Ticino w rejonie Locarno. Jan Ruchała został awanso-



***Pierwsze zakwaterowanie po przekroczeniu granicy francusko-szwajcarskiej
– 1942 r. Durrenrot – kanton Bern***



**Gen Władysław Sikorski (pierwszy z prawej) odbiera defiladę
żołnierzy 2. DSP; drugi po prawej dowódca 2. DSP
gen. Bronisław Prugar-Ketling – 1940 r. Parthenay – Francja**



Ppor. Jan Ruchała w Locarno – kanton Ticino – Szwajcaria



***Wyjazd grupy żołnierzy 2. DSP do pracy w Alpy Szwajcarskie – 1942 r.
Bellinzona – kanton Ticino (pierwszy po prawej ppor. Jan Ruchała)***



***Procesja z okazji święta Wojska Polskiego w rocznicę „cudu nad Wisłą” –
Losone – kanton Ticino***



Wspólne zdjęcie na tle Alp Szwajcarskich – 1943 r. Guido



Msza św. polowa – 1942 r. Guido



***Pogrzeb zmarłego kolegi
– 1943 r. Losone***



***Ppor. Jan Ruchała w mundurze
kawalerzysty – 1942 r. Losone***

wany 1 VI 1945 r. na stopień plutonowego ułana. 30 XI 1945 r. zdemobilizowany, powrócił do kraju 17 XII 1945 r. podejmując pracę w ZNTK 1 III 1946 r. 1 III 1995 r. awansowany został na stopień podporucznika.

Zmarł 7 XI 1995 r. Spoczywa na cmentarzu w Dąbrowce Polskiej na terenie parafii Świętego Rocha. Za czynny udział w ciężkich walkach na terenie Francji został odznaczony 19 III 1941 r. Croix de Guerre; 16 VI 1941 r. udekorowany został Odznaką 2. Dywizji Strzelców Pieszych za trzymiesięczną czynną służbę w tej jednostce. Po wojnie, 30 I 1990 r., odznaczony został przez Prezydenta III Rzeczypospolitej Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939–1945 Tobruk–Monte Cassino–Ankona oraz Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r. Za osiągnięcia w pracy zawodowej był odznaczony 14 IX 1969 r. srebrną odznaką Przodujący Kolarz i medalem Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego.



***Odpoczynek po ciężkiej pracy w Alpach przy wytyczaniu górskiej drogi
(pierwszy po lewej ppor. Jan Ruchała) – 1941 r. Losone***

Wyciąg ze statutu odznaki
D. S. P.

2. **Warunki nadania:** Odznakę nadaje Dowódca Dywizji na wniosek kapituły odznaki D. S. P. Odznaka D. S. P. może otrzymać

a) każdy żołnierz Dywizji nie obciążony czynami hanbiacymi, po przesłuzeniu w D. S. P. 6-ciu miesięcy, w czym 3 tygodnie na froncie, lub 3 miesiące na froncie,

b) zasłużeni dla D.S.P.: osoby prawne, związki, stowarzyszenia, obywatele polscy i cudzoziemcy.

3. **Pozbawienie odznaki:** W wyniku udowodnienia czynu hanbiacego, prawo noszenia odznaki D. S. P. może być odebrane czasowo lub definitywnie. W wypadku czasowego pozbawienia odznaki D.S.P. musi nastąpić jej powtórne nadanie.

DYWIZJA STRZELCÓW PIESZYCH

Legitymacja Nr. 2260

Kapral RUCHAŁA Jan

(stopień, imię i nazwisko)

uzyskał w dniu 16 czerwca 1941 r

prawo noszenia

ODZNAKI D. S. P.

zgodnie z p. 2/o Statutu

Dowódca Dywizji

Gen. Prugar-Ketling

(podpis odznaczanego)

Legitymacja żołnierza 2. Dywizji Strzelców Pieszych

Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

– podpisana przez dowódcę dywizji generała Prugar-Ketlinga

Teresa Harsdorf–Bromowiczowa

TRZY WSPOMNIENIA OBOZOWE

Teresa Janina Harsdorf–Bromowiczowa urodziła się w 1912 w Zielonej k/Kamieńca Podolskiego. Od roku 1920 mieszkała i uczyła się w Nowym Sączu. Następnie ukończyła filologię polską i romańską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Podczas wojny jako nauczycielka brała udział w tajnym nauczaniu. Od 1924 roku zaangażowała się w działalność harcerską. Jeszcze w okresie przedwojennym wraz mężem Zbigniewem Bromowiczem i przyjaciółmi tworzyła nieformalną grupę taternicką – fascynatów Tatr, mogącą poszczycić się wieloma pionierskimi przejściami.

W czasie okupacji działała w ZWZ–AK (pod pseudonimem „Jaśka”). Po aresztowaniu w sierpniu 1944, przewieziona została do obozu w Ravensbrück (numer obozowy 74530), gdzie należała do tajnej organizacji harcerskiej „Mury”, biorąc udział w tajnym nauczaniu na poziomie licealnym. Swoje przeżycia z tamtego okresu, odzwierciedliła w wierszach o tematyce obozowej, pisanych na obozowej pryczy i podczas transportu w wagonie.

Po przewiezieniu przez Szwedzki Czerwony Krzyż do obozu w Doverstorp, zorganizowała z byłych młodocianych więźniarek drużynę harcerską „Wędrownie Ptaki”. Po powrocie do kraju osiadła w Zakopanem, gdzie uczyła w Sanatorium Dziecięcym na Bystrem, organizując harcerstwo wśród dzieci chorych na gruźlicę kostno–stawową. Jako autorka wielu wierszy o tematyce górskiej, działała w Kole Pisarzy Podhalańskich w Zakopanem.

Po śmierci męża, w latach 1980–1999, mieszkała wraz z siostrami, Marią i Ewą Harsdorf w Nowym Sączu. W lipcu roku 1999 powróciła do Zakopanego.

Wybrane utwory poetyckie opublikowała w zbiorach: *Serca niezagaste* (MON 1975) i *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939–1945 w archiwum Aleksan-*

dra Kulisiewicza (KAW 1985). Wspomnienia z działalności harcerskiej w Ravensbrück i Doverstorp były zamieszczone w opracowaniu: *Harcerki 1939–1945. Relacje – pamiętniki* (PWN 1985) i w tygodniku „*Za i Przeciw*”. Swoje wspomnienia z górskich wędrówek z liną i czekaniem, wzbogacone wierszami o tematyce górskiej, wydała w 1999 roku w Wydawnictwie Górskim w Poroninie pod tytułem: *Przyjaźń z kosodrzewiną. Na szlakach górskich wspomnień 1947–1979*.

1. Na Montelupich

Oglądam się wstecz ze zdziwieniem. Niepostrzeżenie, w jakiś nieuchwytny sposób, teraźniejszość stała się przeszłością. A my – transport więźniarek politycznych z Nowego Sącza – jesteście już historią.

Do historii należy ta ceka sześćdziesięcioosobowa na Montelupich w Krakowie, dokąd wepchnięto cały nasz transport we wrześniu 1944 roku – i do historii przeszła tamta piosenka, którą nie wiadomo, kto ułożył, ale znali wszyscy: „... bo na Montelupich fajno jest, fajno jest...”

Nie pamiętam, kto stał pod oknem wtedy, w chwili naszego przybycia, ale słyszę jeszcze ten głos, który śpiewa, znam na pamięć ten tekst, tyle razy zawzięcie powtarzany:

*Tarnów swoje ma więzienie,
Wiśnicz swoje lochy ma.
Sanatorium w Oświęcimiu
Kto je zwiedził, ten je zna!
Ponad wszystkie te więzienia
Z Montelupich Kraków
szczyli się!
Kto nie był na Montelupich
do elity nie zalicza się!
Bo na Montelupich fajno jest, fajno jest!
Rażno wysiaduje się.
Rano w mordę, wieczór w mordę...
Chamie, tylko lekko wal!
Kto nie był na Montelupich, temu żal!*

Faktycznie na Montelupich fajnie jest, 60 bab w jednej celi!

Pamiętam każdą z nich. Budziaszkowa – pisze setny list do Hitlera, aby zakończył wojnę. Gestapowcy uważają ją za wariatkę. Jak ją wykończyli, nie wiem. Wtedy, we wrześniu 1944, dostarczano jej papieru – niech pisze, ile chce. Ryki śmiechu towarzyszyły scenie wręczania przez nią listów któremuś ze strażników. Śmiech oczywiście nie nasz. Daleko było nam do śmiechu. Jadwiga Schwabe ciągnie mnie do kąta: „Chodź, zmówimy razem koronkę do Przemienienia Pańskiego.” Jadwiga była gospodynią bogatą, szanowaną w Piekielku i Tymbarku. Znała ją cała okolica. Liczyli się z nią. To, co przeżyła w Nowym Sączu na gestapo, nie może się jej w głowie pomieścić. Te upokorzenia, bicia, krzyki, poniżanie ludzkiej godności... Ale nie powiedziała żadnego nazwiska, nie wydała nikogo. U niej przecież mieszkał „Stary”, szef inspektoratu AK na całą Sądecczyznę. Porucznik „Andrzej” od „Zawiszy” był jego adiutantem, a Baśka Schwabe pełniła funkcję łącznika. „Stary” zginął od kuli gestapowców w chwili, gdy wyskakiwał oknem. Baśki na szczęście nie było w domu, gdy te auta zajechały do Piekielka. Za córkę zabrali matkę. Mówiła im, że nie wie o niczym. „Ten pan był bardzo spokojny. Pracował w marmoladziarni w Tymbarku, a może w młeczarni”. Jadwiga nie wie dokładnie. Gdzie jest córka, także nie wie. Oczywiście nie uwierzyli jej, choć powtarzała im to samo, kiedy ją bili i kiedy ocknęła się z omdlenia zlaną zimną wodą. „Ja już nie mogę nawet płakać – mówiła do mnie – tylko się modłę, żeby Baśki nie złapali!”

Pani Schwabe była potem ze mną w Ravensbrück. Stara, chora, nie miała przydziału pracy w żadnym komandzie. Ratowałam ją, ile mogłam, w różnych opresjach. Ostatni raz spotkałyśmy się w marcu 1945 roku, kopiąc jakieś rowy w wodzie po kolana. „Jeśli przeżyjesz, odszukaj Baśkę! Powiedz jej wszystko” – prosiła Jadwiga. Potem znalazłam ją w transporcie do Wattenstedt. Wozili nas od jednej fabryki amunicji do drugiej, bo wszystko już było w gruzach. A kiedy wróciliśmy do Ravensbrück, Jadwigi Schwabe już tam nie odnalazłam. Przetransportowano ją do jakiegoś obozu w Sudetach, gdzie zmarła na tyfus. Towarzyszki jej ostatnich chwil zabrały od umierającej list do córki, o której wciąż mówiła. Nie wiem, jak one potem na wolności odnalazły Baśkę, ale wiem, że list jej oddały. W liście Jadwiga pisała o mnie i przykazywała: „Masz odszukać Teresę Bromowicz, bo ona tu była dla mnie jak córka...” Baśka spełniła wolę matki i na Wielkanoc 1946 roku przywiozła mojej mamie... indyka, a był to okres dla nas bardzo ciężki pod względem zdobycia aprowizacji! Natomiast ja nie wywiązałam się z zadania jak należy – ale jakże mogłabym Baśce opowiedzieć to wszystko?! Chyba tylko to, że tam na Montelupich matka wciąż modliła się za nią. Modliły się także nasze „Jędrusie miechowskie”. Tak nazywałyśmy staruszki z okolic Miechowa, które w dziwny sposób znalazły się na Montelupich. A mianowicie któregoś dnia gestapowcy ze śmiechem wtrzepali do naszej celi jakieś babki lat 70 czy

nawet 80, wystraszone, pobite, ogłupiałe. „To wasze „Jędrusie miechowskie! „” – powiedział strażnik szyderczo. Okazało się, że była jakaś wyprawa w Miechowskie, gdzie kilku granatowych policjantów uciekło do lasu, do partyzantki. Nie dało się ich złapać, więc rozwścieczeni hitlerowcy zabrali za nich matki, babki, teściowe – kogo dopadli. Biedne nasze „Jędrusie” krążyły, nic nie mówiąc, po celi z różańcem w palcach i cichutko przesuwwały paciorki, w myśli szepcząc zdrowaśki. Wiedziały, że do domu już nigdy nie wrócą. Była wśród nich Machejkowa, chyba matka Władysława, znanego po wojnie autora książek takich jak *Rano przeszedł huragan*.

Ze zdumieniem patrzyła na te stare kobiety Paula, młoda spadochroniarka radziecka, gdzieś z okolic Rostowa nad Donem: „Za chto zdieś takich starych ludiej muczot?” (za co tu takich starych ludzi męczą?) – pytała mnie. Złapana gdzieś w lasach i przywieziona do więzienia w Tarnowie broniła się zaciekle. Podobno pięciu gestapowców nie mogło jej dać rady. Na końcu tłukli ją głową o ziemię tak, że krew ciekła z uszu, z nosa, z ust. Nieprzytomną wrzucili do celi, a potem odesłali do Krakowa. W celi na Montelupich jeszcze przez tydzień nie mogła się ruszać, ale po tygodniu zażartowała wesoło: „Trzeba się ruszać po tej gimnastyce tarnowskiej!” I faktycznie dla rozruchu zatańczyła kozaka, a potem pokazywała na mnie, jak się przenosi rannych. Podniosła mnie z ziemi jak piórko i podrzuciła na rękach. Zaimponowała nam swoją siłą i kondycją fizyczną. Stałyśmy potem razem na apelu przed transportem do Ravensbrück, ale Paula nie pojechała z nami. Mówiono, że została rozstrzelana.

Nie pojechała także z transportem Kazia Broszkiewicz, której prawdziwe nazwisko brzmiało Lilka Steinnetz. Żydówka, córka adwokata z Nowego Sącza, była przed wojną moją uczennicą w liceum. Bardzo inteligentna, zdolna, o wszechstronnych zainteresowaniach, uczyła się świetnie i na pewno poszłaby drogą naukową, gdyby nie wojna. Kiedy we wrześniu 1944 roku przywieziono nas na Montelupich, ona pierwsza przywitała mnie w celi. Nie wiedziałam, czy mogę ją poznać. Bałam się zaszkodzić. Lilka uśmiechnęła się tylko: „Niech się pani nie boi! Już wszystko jest wiadome. Obie z mamą czekamy tylko na wyrok.” W twarzy tej dziewczyny był jakiś kamienny spokój, jak u ludzi, których już nic nie może zadziwić, ani przestraszyć. Całe jej zachowanie nacechowane było tym spokojem i wielką kulturą. Nigdy nie spieszyła się do kotła z zupą, nie pchała się w tłum, obserwując tylko towarzyszek z boku. Nie podnosiła głosu, mówiła cicho i raczej słuchała zwierzeń, unikając opowiadania o sobie. Raz Nuśka Marszałko urządziła seans spirytystyczny. Mnie oczywiście przegoniły w inny kąt celi, żebym nie przeszkadzała. Nigdy nie mogłam patrzeć bez śmiechu na te poważne miny i nabożne skupienie kobiet wywołujących „ducha”. „Profesor August Lambor! Profesor August Lambor!” – powtarzała Nuśka uroczystym głosem, a szkieleto zaczynało tańczyć od litery do litery. „No i co wam powiedział?” – pytałam na drugi

dzień. „Powiedział, że w środę wyjdziemy z celi, że pojedziemy na Zachód, że wyjdziemy na wolność!” – informowały mnie uczestniczki seansu. Moja Lilka Steinnetz uśmiechała się spokojnie. „Ja na wolność nie wyjdę!” – szepnęła do mnie cichutko. Jakie były jej losy? W nocy przecięła sobie żyły szklę, aby nie powiedzieć w śledztwie, kto jej dał papiery aryjskie. A my rzeczywiście wyszliśmy z celi we środę, ale nie na wolność, tylko na wielki powszechny apel, gdzie nas wyczytywano przed transportem. I pojechaliśmy na zachód od Krakowa. Zanim jednak zabrano nas na ten transport, siedzieliśmy w celi na podłodze i zapisywaliśmy na papierze toaletowym słówka angielskie i formy koniugacyjne, które nam dyktowała Zosia Uhl-Kubiszowa, anglistka z Nowego Sącza, żołnierz AK, aresztowana na kilka dni przede mną. Zosia uważała, że nie trzeba tracić czasu i że to już ostatnia pora, aby się poduczyć języka aliantów.

Kiedy tak powtarzałyśmy za nią słówka angielskie, znów – tak jak pierwszego dnia w tej celi – przypłynęła zza ściany tamta głupawa, ale dziarska piosenka: „bo na Montelupich fajno jest, fajno jest.” I nagle zdałam sobie sprawę, że te słowa wrywają mnie z przygnębienia. Prymityw, ale to jest przecież tekst jakiegoś faceta z poczuciem humoru. Nieznany autor stwarza jakiś dystans wobec tego, co się dzieje. Zdobywa się na śmiech i z przymrużeniem oka ściąga wzniosłość na ziemię i „rażno wysiaduje się”. ...Gdzież jest ten strach przed strażnikiem? „Chamie, tylko lekko wall!” No, tak. Przy najmniej nazwał ich po imieniu. Z taką piosenką można już wytrzymać te dni oczekiwania: „Co z nami zrobią?”

I nagle olśnienie: przecież ja też piszę wiersze, może lepsze niż ten: „fajno jest, fajno jest...” Może potrafię także swoimi wierszami oddać to, co czujemy i na co czekamy i za czym tęsknimy... Niech przyjdą do mnie wiersze! Może potrafię jeszcze być sobą...

Co to? Słysząc zgrzyt klucza. Podrywamy się wszystkie. Przyszła nowa! Patrzymy na nią z zaciekawieniem. Takiej tu jeszcze nie było. Brunetka, wysoka, bardzo przystojna, usta malowane, cyklamem we włosach, wyzywające czarne oczy. Ubrana w szary, obcisły kostium doskonale skrojony. Gestapowcy traktują ją z wyszukaną uprzejmością, a ona rozkazuje: „Proszę mi przynieść to wszystko, co tu wypisałam.” Podaje im kartkę. „Na pewno długo tu nie będę.” „Tak, tak, wszystko się wyjaśni” – mówi z ukłonem ten, który ją wprowadził do celi. Krakowskie panie otaczają nową. Chcą wiedzieć, co słysząc w mieście, gdzie, u kogo była rewizja, co znaleziono. „To jest Czykita. Nie rozmawiaj z nią” – ledwo dosłyszalnym szeptem informuje mnie pani Janina – „kochanka...” Szept się urywa. Domyślam się, że kochanka jakiegoś gestapowca. Ale dlaczego ją tu przyprowadzono? Panie usiłują się dowiedzieć czegoś od Czykity. Ona jest spokojna, pewna siebie. O, tak. Jutro wszystko się wyjaśni. Na razie

opowiada pani Zosi, jak odbyła się rewizja w jej mieszkaniu. Nic nie znaleźli, nic nie zabrali. A pani Wisi tłumaczy, jak to trzeba zaufać Niemcom: kulturalni, dobrze wychowani... Na noc przyniesiono jej jasiek pod głowę i puszysty koc. Na drugi dzień Czykita popisuje się swoim pięknym ciałem. Jest bardzo wygimnastykowana, robi szpagat, mostek... Panie podziwiają ją, prawią komplementy. W pewnej chwili zgrzyt klucza. Gestapowiec, ten sam, który ją przyprowadził, zaprasza Czykitę do wyjścia. „Będzie pani miała osobny pokój i wszelkie wygodę.” Piękna dziewczyna żegna się z nami uśmiechem i skinieniem głowy. Wychodzą. Drzwi zamykają się za nimi, a my patrzymy po sobie: co to wszystko znaczy? – W nocy – a może to było nad ranem – usłyszałyśmy strzał za drzwiami i coś niby łoskot walącego się na ziemię ciała. Któraś z pań zdołała zajrzeć na korytarz – już nie pamiętam w jaki sposób, może przez dziurkę od klucza. – „Czykitę zabili!” – krzyknęła zduszonym głosem. – „Wloką ją za nogi.” Oślu-piałam. Jeszcze wciąż widzę te czarne oczy i cyklamen we włosach...

Kim była Czykita? Zdrajca czy bohater? Może organizacja kazała jej właśnie tak służyć w wywiadzie? Do dziś nie rozszyfrowałam tej sprawy. Po śmierci Czykity wielka cisza zapanowała w celi. I wtedy znowu przypłynęła do nas zuchwała piosenka: „bo na Montelupich fajno jest, fajno jest...”

Te słowa poszły za mną na zachód, do Ravensbrück, dźwięczały mi w uszach podczas transportu i potem w czasie oczekiwania na piasku w obozie. „Kto nie był na Montelupich, temu żal...” Nie wiem, kto i kiedy ten tekst ułożył, ale wiem, że była to pierwsza „poezja” więzienna, z jaką się zetknęłam. I dlatego od niej, od tej śpiewanki na Montelupich, wywodzę rodowód mojej poezji obozowej.

2. Mikołaj Rej w Ravensbrück (tajne nauczanie w obozie)

Już w grudniu 1939 roku oboje z mężem zaczęliśmy prowadzić kursy licealne. Braliśmy udział w zorganizowanym tajnym nauczaniu na terenie różnych powiatów: Nowy Sącz, Miechów, Limanowa. Pamiętam tajne matury, które kończyły się śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Świadectwa we flaszkach zakopywało się w ogrodzie.

W sierpniu 1944 roku zostaliśmy aresztowani przez gestapo i poprzez krakowskie więzienie Montelupich wywiezieni do obozów koncentracyjnych. W październiku 1944 znalazłam się w Ravensbrück. I tu koleżanki wciągnęły mnie od razu w tajne nauczanie. Uczyłam tak zwane „króliki”, dziewczęta w wieku licealnym z Sondertransportu Lublin – Pawiak.

„Króliki” doświadczalne z Ravensbrück znane są dzisiaj na całym świecie. Wszelkie wyjaśnienia uważam więc za zbyteczne. Zacytuję tylko fragment z książki Wandy Półtawskiej: *I boję się snów...*

„Na jesieni 1943 roku i na wiosnę 1944 roku założyłyśmy szkołę, a raczej szkoły. Wszystkie nasze młodociane uczyły się, niektóre tak gorliwie, że zaliczono im to po powrocie. Wiele zapału wkładały w tę rolę nauczycielki, pod których kierunkiem pracowało kilka kompletów na różnym poziomie, dla najmłodszych i dla nas, dla liceum...”

Ja uczyłam w liceum. W 1944 roku władze obozowe, chcąc usunąć „króliki” jak najdalej, przeniósły je do ostatniego bloku w kącie lagru. Tam na „trzeciaku”, na najwyższej pryczy, prowadziłam dla „królików” lekcje polskiego.

Był grudzień 1944, potem styczeń 1945. Pracowałam wtedy w obieralni jarzyn, w piwnicy, jako tak zwana „Nachtschicht” – nocna zmiana. Miało to tę dobrą stronę, że w nocy Aufseherki spały i więźniarki mogły swobodnie rozmawiać, oczywiście nie przerywając pracy. 25 wiaderek brukwi przez jedną noc – to był kontyngent dla każdej z nas. Nóż migał błyskawicznie w palcach, ręce cierpły nad ranem, ale i tak z największym trudem mogłyśmy nadążyć. „Ach te panie z inteligencji!” – biadała nasza „kolonka”. A ruskie „diewczonki” nie tylko nadążały, ale wyrobiwszy swój kontyngent jeszcze mogły przespać się trochę przed apelem. Gdyby je tak przywabić do nas, by obierały razem z nami, do jednej tragi, to by było wspaniale!

I wtedy Jaga pierwsza zaczęła opowiadać. Mówiła bardzo pięknie. Snuta jakąś opowieść skandynawską o średniowiecznym rycerzu. „Diewczonki” nastawiły uszu i przysiadły się do nas. Słuchały chciwie, a równocześnie nóż migał tylko jak błyskawica w ich rękach. Nasza traga napelniała się bardzo szybko. Bez trudu kontyngent został przed apelem wyrobiony.

Odtąd weszło w zwyczaj snuć opowieści przy pracy. To były jakieś improwizacje, warianty na tle znanych nowel czy powieści. Dla Jagi kanwą były sagi skandynawskie, dla mnie gawędy góralskie i Skalne Podhale Tetmajera. Z mrocznej piwnicy Ravensbrück wspaniały skok tetmajerowskiego Sobka Jaworcarza przenosił nas na wolność, w złotą ulewę słońca, w Tatry. Ponad stosy zmarzniętej brukwi i kolorabi płynęły skrzydła orle i szum halnego wiatru. Tęczą płonęła spieniona sikława. Szronem pokryte ściany piwnicy zmieniały się w granity Tatr. Niepostrzeżenie rodziła się poezja i szła z nami na apel, obojętna na głód i zimno, cała wpatrzona w daleką wolność. W ociekającej wodą piwnicy przeżywałyśmy jakieś niezwykle wieczory literackie, porywając recytacjami nasze polskie i rosyjskie towarzyszek. Hanka przyniosła raz wiersz *Narodziny Chopina*. Przyniosła – to znaczy mówiła go z pamięci. Podzieliła się nim jak chlebem. I my też nau-

czyłyśmy się go na pamięć. To było nasze zwycięstwo nad otaczającą rzeczywistością. Wiersze i zasłyszane opowieści przenosiłam potem moim uczennicom. Jako „nachtschicht” miałam prawo spać w dzień po apelu. Wtedy ukradkiem pod kocem pisałam swoje wykłady o Odrodzeniu w Polsce. Notowałam teksty z pamięci, aby je potem przekazać dziewczętom do nauki. Duńska W. była łączniczką między mną a pozostałymi „królikami”. Dostarczała mi papieru na skrypty z literatury, przynosiła ołówki i o zmroku, zanim nocna zmiana pójdzie do pracy, stuknęła do mnie do okna na znak, że mam iść na lekcję. Wymykałam się wtedy z bloku i szłam po cichu za moją przewodniczką do siedziby „królików”.

Gramoliłam się na pryczę trzeciaka, gdzie czekały licealistki. Witwały mnie z radością. Łączył nas wspólny cel, wspólne dążenie, aby naprawdę umieć jak najwięcej, aby zaliczono to kiedyś w Polsce. Nikt nie wątpił, że już za kilka miesięcy, najwyżej za rok, będziemy w wolnej Polsce. W prawdziwej polskiej szkole.

Na którejś lekcji do zimnego baraku w Ravensbrück wkroczył Mikołaj Rej. Rubaszny pan z Nagłowic przyniósł ze sobą „ogóreczki, maluneczki”, piweczko grzane, w którym „jako karaski” pływały kawałki sera... Jakaż to niebywała uciecha dla wygłodniałych „häftlingów” z Ravensbrück!

A potem rozmowy o walce języka ojczystego z łaciną. Owszem, cenimy ją. Ale zawsze budzi niechęć sztywny język urzędowy, w dodatku jeszcze obcy. A tu w tekstach Reja – które cytuję z pamięci – tętni życie, prawdziwe polskie życie, polskim opisane słowem. Brzeczka złote pszczoły, pachnie kwitnący sad... Tam, u nas... w Polsce... W mowie polskiej słyszeć szum poruszanego wiatrem zboża, ćwierkanie skowronka, szept przepióreczki...

Mowa polska, najpiękniejsza, sercu najmiłsza, roztacza wszystkie swe uroki przed skulonymi na pryczach dziewczętami z Ravensbrück. Mikołaj Rej nawet nie wie, że urasta tu dla nas do godności obrońcy honoru języka polskiego: „iż Polacy nie gęsi, a swój język mają.” Przyzywam na pomoc Słowackiego, aby za mnie powiedział to, co czujemy w tej chwili, my więźniarki, na lekcji poświęconej zwycięstwu polszczyzny w literaturze. Kiedyś my też będziemy pisać po polsku! Gdy zaczniemy oskarżać, język nasz będzie „jako piorun jasny, prędko...” A gdy zaczniemy wspominać, stanie się smutny „jako pieśń stepowa...”

Dziewczęta siedzą zasłuchane. Już nie jesteśmy w lagrze. Uczymy się przecież w szkole polskiego!

I wtedy nagle wpada do baraku... Nie. Nie pamiętam jej imienia. Widzę tylko jej oczy olbrzymie i czarne. Pamiętam jej krzyk: „Dziewczęta, uciekajcie! Chcą nas zabrać na rozwałkę!!!”

Wszystkie wiemy o co chodzi. Wobec zbliżającego się frontu, w obliczu nieuniknionej klęski, hitlerowcy chcą zatrzeć ślady swoich zbrodni. Chcą zlikwidować „króliki”, jako żywe dowody zbrodniczych eksperymentów lekarskich.

Widzę oczy moich dziewcząt rozszerzone przerażeniem, grozą. W ciągu paru minut „klasa” opustoszała. „Króliki” prysły – pochowały się – zdjęły numery i rozplynęły się w morzu nadchodzących z różnych stron transportów. Ravensbrück, olbrzymie miasto kobiet, liczące już wtedy ponad sto tysięcy więźniarek, wchłonęło garstkę dziewcząt, ukryło je.

A ja wymknęłam się chyłkiem z baraku z tą jedną myślą: czy przeżyją? Czy ten Mikołaj Rej przyda im się kiedyś na maturze?

Przeżyły. Niestety, nie wszystkie. Ta, która napisała po wojnie książkę, Duśka Wojtasik, obecnie Wanda Półtawska, przysłała mi ją z dedykacją: „Moje najlepsze wspomnienia z Twoją związane są osobą.” Miała na myśli lekcje języka polskiego w Ravensbrück.

3. Obrączka

W pierwszych dniach października 1944 r. przybyłyśmy do Ravensbrück. Już wtedy zaczynało się tu robić tłoczno. 74530 – to miał być mój numer obozowy. Ewakuowana Warszawa, jakieś transporty z Oświęcimia, potem z Węgier – a teraz my, z Krakowa, z Montelupich.

Trzy dni i trzy noce czekałyśmy na swoją kolejkę do wstępnych formalności obozowych. Niektóre kobiety siedziały na walizkach, inne przepakowywały swoje tobołki. Niektóre naradzały się szeptem, gdzie ukryć złoto, bo przecież pójdziemy do łaźni. Będzie rewizja. Wiadomo. No, ale zawsze da się schować...

Stoimy tak na piasku z Marylą J. i filozofujemy. Po co nam, do diabła, te studia uniwersyteckie? Na co przyda mi się tutaj druga i trzecia palatalizacja spółgłosek, albo wiadomość, że jer twardy rozwija się w językach słowiańskich tak a nie inaczej. Albo na co Maryli prawo rzymskie, skoro w czasie wojny jedno tylko prawo obowiązuje. Krasicki powiedział to krótko w bajce: „racja mocniejszego zawdy lepszą bywa...” Jadwiga S. przysłuchuje się naszym wywodom i płacze. „Powiedz, co z nami zrobią” –

pyta. Co z nami zrobią?” To pytanie tkwi w podświadomości każdej z nas. Kłuje jak gwóźdź w bucie. Nie daje spokoju ani na chwilę. Jasne, że zrobią, co zechcą...

Powoli zapada noc. Otacza nas zimno i ciemność. Już dwie doby stoimy tak na piasku. Wszystkie „Zugangi” stoją. „Zugangi” – to nowo przybyłe, najbardziej lekceważona, najbardziej poniewierana kasta „häftlingów”... Groźne „Aufseherki” i policjantki z czerwonymi opaskami znikają gdzieś w ciemności. Pewnie idą spać. Nas pilnuje jakiś strażnik. Esesman czy inne licho? Nie wiem, czy stary, czy młody.

Jest noc. Niewiele widać. Tylko szczupła męska sylwetka majaczy w mroku. I nagle szepty i płacze kobiet przerywa jego stłumiony głos: „Dziewczęta! Nie płaczcie. Wojna się kończy. Wróćcie do domów.” Mówi po polsku! Co to jest? Co to znaczy? Człowiek – czy prowokator?... Zbliży się do nas. „Nie płaczcie. Trzymajcie się. Wróćcie na pewno... Ale złoto, choćbyście nie wiem gdzie pochowały, to wam zabiorą. Jutro pójdziecie do łaźni. Tam wam wszystko zabiorą. Co macie ze złota czy biżuterii, zakopcie tu w ziemi. I zapamiętajcie gdzie. To sobie potem zabierzecie. Po wyzwoleniu.” Nasze panie rzucają się do niego gorączkowo. „Kto pan jest? Co pan mówi?” „Ja jestem z Wielkopolski, z Poznańskiego. Nie jestem Niemcem. Ale musiałem iść do wojska. Musiałem.” Chwila przerwy. Wszystkie milczymy. Co chce nam powiedzieć ten tajemniczy człowiek? „Posłuchajcie mnie – podjął raz jeszcze. – Wojna się kończy. Zakopcie sobie złoto tu w ziemi. Potem zabierzecie. A tam w łaźni, jutro, wszystko wam wezmą. Będą patrzeć do ust, do gardła; nic się nie da schować. Zakopcie. Tu są łopaty.”

Wśród kobiet zamieszanie. Dzielią się na dwa obozy. Wierzyć mu, czy nie wierzyć? Może sam chce zabrać? Jedne decydują się posłuchać. Zaczynają kopać ziemię. Wsuwają do jamy bransoletki, łańcuszki, monety, pierścionki. Inne chowają się w mroku. Nie wierzą. Będą się starały ukryć swoje skarby, przemyścić to jakoś przy rewizji.

Ja nie mam nic. Tylko złotą obrączkę na palcu. Na niej wyryte imię „Zbigniew” i data naszego ślubu. Nie zakopię tego do ziemi za żadne skarby. Ale oddać Aufseherkom przy rewizji też nie mam ochoty... Podchodzę do roztopionego w mroku strażnika. „Proszę pana – mówię, i sama nie poznaję swego głosu. – Ja nie mam nic. Tylko tę obrączkę. Tu jest wyryte imię mego męża... On też jest gdzieś w lagrze albo w więzieniu... Ja nie wiem, co się z nim dzieje... Ale ja nie zakopię tej obrączki do ziemi za nic. Niech pan ją weźmie do siebie...” Strażnik cofa się: „Ależ oni u mnie też mogą zrobić rewizję. Mogą zabrać. Ja nie chcę cudzych rzeczy.”

„Błagam. Niech pan ją weźmie. Ja wolę, żeby pan, niż aufseherki... Niech pan ją weźmie. Jeżeli do mnie ta obrączka wróci, to będzie znak, że mój mąż żyje i wróci

także... A do ziemi zakopać jej nie mogę, nie mogę..." Coś jest w moim głosie, co łamie jego opór. Błysk światła wydobywa z mroku jego i moje rysy. Na moment. Potem gaśnie. Ale zapamiętałam czarne oczy, krzaczaste brwi, uczciwą, zmęczoną warz starszego już człowieka. „Dobrze – słyszę jego szept. – Ja pani przechowam tę obrączkę. Będę się starał oddać.”

Nie zobaczyłam go więcej przez cały okres pobytu w Ravensbrück.

Przy rewizji w łaźni tak było właśnie, jak ten strażnik nam powiedział. Te, które usiłowały ukryć złoto, żałowały teraz gorzko. Mnie zaprzętała tylko jedna myśl: wróci do mnie obrączka, czy nie wróci? Oczywiście nie chodzi o złoto, ale o znak, o wróżbę...

Mijają tygodnie, miesiące. Inne kobiety mają już wiadomości o swoich mężach. Tylko ja nic... Nic nie wiem. Gdzie jesteś? Co z Tobą?... Ale przecież nasza sprawa była jednakowa. Jeżeli ja żyję, to i on... W lagrze nie ma czasu na sentymenty. Tylko czasem Jaga Wiktor, moja najlepsza towarzyszka, pyta: „I co z twoją obrączką?”... Wróci, wróci, musi wrócić... W pierwszych dniach marca zabrano mnie i Jagę na transport do podobozu Arbeitskommando – Wattenstedt. Tam była fabryka amunicji, w której miałyśmy pracować. Wyjeżdżając myślałam: „No, już po mojej obrączce. Więcej jej nie zobaczę.” Trudno się spodziewać, aby ten tajemniczy strażnik odnalazł się w Wattenstedt...

W fabryce amunicji nie pracowałam ani jednego dnia. Nasz transport zwiedził kolejno wszystkie Arbeitskommanda podległe władzom w Ravensbrück: Wattenstedt – Wittenberge – Salzwedel – Neugamme – Oranienburg... I nigdzie nie byliśmy dłużej niż parę dni. Wszędzie bombardowanie. Jak kominiarz niechybnie przynosi szczęście, tak ja niechybnie ściągałam nalot. Gdzie ja, tam bomby.

W sam dzień Wielkanocy alianci spuścili na Wattenstedt deszcz swoich pisanek. Co się tam działo! Dach trzeszczy, mury się walą, Aufseherki z wrzaskiem uciekają do schronów... Któraś z naszych pań chowa głowę pod siennik, ukazując tylko swoje ciepłe reformy koloru lila (skąd je wzięła?...) My z Jagą jesteśmy już doskonale znieczulone na strach. Chować się pod prycze nie ma sensu. Siedzimy na progu baraku i z dużym zadowoleniem patrzymy na popłoch wśród Aufseherek. Nie będziemy dla was pracować. Nie zrobimy dla waszego Führera ani jednego pocisku. Wszystkie maszyny zniszczone. Fabryki w gruzach. Z radością układam wiersz: „Gdy Anglik wielkanocne pisanki rozdziela...” Przyniosę go na święcone naszym towarzyszkom. Będziemy się razem śmiać... W transporcie opętał mnie „duch poezji”. No, bo co człowiek ma do roboty siedząc na podłodze bydłowego wagonu, który się wlecze z szybkością około 20 km na godzinę? Wszystkie jesteśmy głodne i wszystkie mamy

gorączkę. Idealne warunki do tworzenia wierszy. Same rymy przychodzą i układają się w rytmiczne strofy. A w wagonie coraz ciasniej. Wreszcie transport, napęczniały zbieranymi z fabryk häftlingami, wraca do Ravensbrück. Wieczorem padam w objęcia „Murów”, dawnych towarzyszek harcerzek, tym razem jako numer sto dziewięć tysięcy któryś tam. „Ależ to miałyśmy wzdłuż Niemiec wycieczkę krajoznawczą – opowiadam – zwiedziłyśmy wszystkie fabryki amunicji. Wszystko w gruzach.”

Trzecia Rzesza w rozsypce. Z różnych stron ściągają transporty do Ravensbrück. Obóz pęcznieje i nie może pomieścić tłumu häftlingów. Wsadzili nas do jakiegoś baraku, gdzie śpimy po pięć na jednej pryczy. Cztery na waleta, pięta w poprzek. Zżywieniem coraz gorzej. Dostajemy tylko zupę z suszonej brukwi. Chleba brak. Siły słabną. Dziewczęta wykańczają się powoli. „Zum Kessel! Do kotłów!” Nikt się nie rusza. Nie mają siły. Kotły są ciężkie. Ja czuję się najlepiej z nas wszystkich. Jestem wyjątkowo silna i odporna. Pójdę po kotły, bo ostatecznie ktoś musi. Jaga idzie ze mną. „Może zobaczę sosny” – mówi. Jaga jest zawsze esteta, spragnioną piękna nawet w najgorszych chwilach.

Idziemy więc po zupę do kuchni. Stajemy z kotłami w ogonku. Czekamy. Zajeżdża wóz od strony obozu mężczyzn. Strażnik kierujący ekipą woła coś do swoich ludzi. Na dźwięk jego głosu podrywam się i wytrzeszczam oczy. To on! Nasz tajemniczy strażnik z owej pamiętnej nocy na piasku. Moja obrączka...

Jak w gorączce rzucam się w tamtą stronę. Dostanę po mordzie, to dostanę. Ale go zapytam. Jaga usiłuje złapać mnie za rękę. Ale ja już jestem przy nim. Czarne oczy, krzaczaste brwi, zmęczona twarz starszego człowieka... Nie, ja się nie mylę. To on. Na pewno on. „Proszę pana” – mówię zdławionym głosem i urywam, bo tchu mi brak. „Teraz da mi w mordę” – przelatuje błyskawiczna myśl. Nie dał. Patrzy tylko zdziwiony. „Czy pan... czy pan miał straż przy transporcie z Krakowa w październiku 1944 roku?” – wyrazy z trudem przechodzą mi przez gardło. „A bo co?” – pada odpowiedź, a właściwie pytanie po polsku. „Bo ja... bo ja... dałam panu wtedy moją obrączkę... i tam imię męża...” Znowu tchu mi brak. Co się teraz stanie? A on: „Oj, pani. Co ja się pani naszukałam i nie mogłem znaleźć. Była u mnie rewizja. Wszystko inne zabrali, ale tej pani obrączki nie wzięli. Powiedziałem, że moja. Zostawili. Niech pani tu będzie jutro przy kotłach. Ja też będę i oddam pani.” Tu zaraz się odwrócił i zaczął coś krzyczeć po niemiecku.

Jak przez mgłę zobaczyłam Jagę i kociot. Właśnie zbliżała się nasza kolej po zupę. „Gdzie się gapisz?” – krzyknął ktoś na mnie. Ale ja byłam jak w jakimś hipnotycznym śnie. Że nie rozlałam zupy – że ją doniosłam do baraku, to już zasługa Jagi. „To był on – zdążyłam jej szepnąć. – Ten z moją obrączką... Powiedział, że jutro odda.”

Noc na pryczy w piątkę nie usposabia do snu. Zwłaszcza, że na mnie wypadło spać w poprzek. Jaga jest chuda jak szkielet. Władka ma rany na nogach. Ani do jednej, ani do drugiej nie można się przytulić. W jakimś półśnie czuję, że jestem burakiem i że mnie wiozą na taczkach. Za chwilę spadnę z tej przeklętej pryczy. Budzę się w porę. Lepiej zejść na podłogę i czekać ranka. Za oknem jest niebo pełne gwiazd. I księżyc, olbrzymi księżyc. Cały barak zalany jest srebrem... Jutro o tej porze będę miała moją obrączkę. Wróci obrączka, to znak, że i Ty wrócisz... Siadam na podłodze twarzą do okna i księżyc zaraz zaczyna mi dyktować słowa wiersza...

Ranek w baraku zaczął się awanturą. Bójka wybuchła koło latryny. Przed progiem leżały sztywne, skręcone w kabłąk ciała. Durchfall szalał. Ktoś kogoś zaczął popędząć, żeby przedzej... Ktoś kogoś w łeb trzasnął. Nadleciała sztubowa z wielkim wrzaskiem. Powstał nieopisany zamęt i... z tego wszystkiego dali nas na tydzień do Sztrafbloku.

Tego tylko brakowało. Tydzień. Siedem dni. To strasznie długi kawał czasu. Żeby nawet święty był, to mu się nie zechce przez siedem dni przychodzić do kuchni z obrączką...

Ponura i wściekła usiłuję zająć miejsce obok Jagi na podłodze w Sztrafbloku. Jest tak ciasno, że tylko w kucki można siedzieć. O wyprostowaniu nóg szkoda marzyć. I jeszcze ciągle kogoś nam dopychają. Wpędzili do Sztrafbloku jeszcze jakiś transport. Nie mogłyśmy się dowiedzieć, skąd były te kobiety. Robiły wrażenie na pół przytomnych. Zataczały się. Przewracały. Krzyczały. Trzeba je jakoś upchać w tej gęstwinie ludzkich nóg. Jedna z przybyłych jest ranna czy chora. Ma gorączkę. Dyszy ciężko: „Wody. Wody” – błaga... Wodociąg jest na korytarzu, ale jak do niego dojść? Nie odważę się przepychać w tej płataninie ciał. Większego ścisku nie będzie ani na Sądzie Ostatecznym. A w środku na stole rozsiadła się nasza Niemra z czarnym winklem. Oświetlenie słabe, ale ja ją widzę jeszcze dziś. prostytutka niemiecka. Pewna siebie, wrzaskliwa, ważna, choć już odstawiona na boczny tor.

„Wody. Wody...” – Jęki rannej wwiercają mi się w uszy. Są coraz bardziej rozpaczliwe, coraz trudniejsze do zniesienia. Co robić? Mam menażkę, ale nie pójdę po wodę. Nie koło tej piekielnej baby z czarnym winklem. Sztubowa jej zleciła pilnowanie nas. Powie potem, że robiłam zamieszanie i dostanę po łbie.

„Wody. Wody...” Ta z transportu już nie jęczy, ale rzezi po prostu... Podrywam się. Do cholery! Jestem harcerką, czy nie jestem? Człowiek wzywa pomocy. Człowiek. Niech szlag trafi! Pójdę po tę wodę... światło jakoś mruga. Chwilami jest całkiem ciemno. Z menażką w ręce żegluję ku drzwiom... „Przepraszam. Przepraszam. Bardzo

przepraszam.” Staram się mówić cicho i jak najgrzeczniej. Nieprzyjazne pomruki jakoś nie przybierają na sile. Może dojdę do wodociągu?... Doszłam. Nabrałam wody do menażki i z radosnym poczuciem spełnionego obowiązku wracam... Idę jeszcze ostrożej niż poprzednio. Przecież nie mogę rozlać wody tak ciężko zdobytej. Za chwilę podam ją chorej. Tylko jeszcze wyminę stół...

I w tym momencie ta czarna z winklem podbija mi rękę. Nie przypadkiem. Nau-myślnie. Menażka wylatuje do góry. W powietrze. Woda leje się na głowy siedzących na podłodze. Wrzask. Zamieszanie. A mnie czerwono w oczach. Z całej siły rznę w pysk ten czarny winkiel. Światło gaśnie. Przewracam się na czyichś nogach. Kłab ciał kotłuje się w ciemności. Przekleństwa – ryki – wycia. Oł, masz dobry uczynek, ty harcerko – pluje sobie w brodę. Za ten numer dostałyśmy jeszcze dwa dni Sztrafbloku.

Kiedy po dziewięciu dniach wróciłam do swego baraku, usłyszałam krzyk naszej sztabowej: „Zum Kessel!” Dla mnie zabrzmiało to jak rajska muzyka. Zgłosiłam się natychmiast.

Po tym Sztrafbloku to nawet ja czuję, że kocioł ciężki. Ale choćby ważył dziesięć razy więcej i tak bym poszła... Moja obrączka. Wróci czy nie wróci do mnie? Dziewięć dni... Czy «on» tam będzie jeszcze, ten dziwny człowiek, któremu chciaabym nieba przychylić...?

Przed kuchnią ustawiamy się z kotłami w kolejce. Z bijącym sercem szukam wzrokiem mojego «człowieka z obrączką». Jest!... Ale nie mogę tam podejść, żeby nie łamać szyku. Wpatrywałam się tylko w niego z taką siłą, że aż odwrócił się... „Du mit rote Kopf” – wrzasnął, kiwając palcem, że niby coś tam mam pomóc przy wozie. Bez tchu pobiegłam. Podeszliśmy razem do koni. „Co tam było napisane?” – zapytał szeptem. „Zbigniew. I data: 27 grudnia 1938 roku” – odpowiadam. „Stimmt. Zgadza się. Proszę.” – I wsunął mi do ręki moją obrączkę.

Przez chwilę nie jestem w stanie słowa powiedzieć. „Jak... jak się mam panu odwdzińczyć?” – głos mi ucieka ze wzruszenia i radości. „Ja panu tak bardzo dziękuję. Co mogę dla pana zrobić?”

Uśmiechnął się. „Nie. Nic nie trzeba. Życzę tylko, żeby się pani mąż odnalazł. Żeby wrócił, tak jak ta obrączka.” ... I zaraz odwrócił się z krzykiem w inną stronę.

Więcej nigdy go nie spotkałam.

A z mężem odnaleźliśmy się po wojnie w październiku 1945 roku. Wrócił.

KORONACJA OBRAZU MATKI BOŻEJ POCIESZENIA – ZAWADA 11.08.1963 R.

Wzmożony kult Matki Bożej Pocieszenia w kościele Ducha Świętego w Nowym Sączu doprowadził do uroczystości koronacji obrazu, której dokonał Ks. Kard. Stefan Wyszyński.

Starania o koronację obrazu podjęte zostały niedługo po wojnie, ale ostatecznie uwieńczone powodzeniem zostały 19 XII 1962 r. wraz z wydaniem przez Stolicę Apostolską dekretu zezwalającego. Sam akt koronacji dokonany został przez Prymasa Polski Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego w niedzielę 11 sierpnia 1963 r., nie w Nowym Sączu, na co nie wyraziły zgody ówczesne władze, ale w podsąddeckiej wówczas Zawadzie.

Przypomnieniem tego ważnego wydarzenia religijnego są zamieszczone zdjęcia, których publikacja wydaje się szczególnie na czasie ze względu na aktualność treści związanych z Rokiem Prymasa Tysiąclecia.



***Przybycie Prymasa Polski Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego
na uroczystości w Zawadzie***



***Manifestacyjna obecność 300 tysięcy wiernych na uroczystościach
koronacyjnych w Zawadzie***





Ks. Kard. Stefan Wyszyński w towarzystwie ks. infułata Władysława Lesiaka



***Wniesienie koron. Od lewej:
ks. superior Tadeusz Michalik TJ, Janina Stefaniszyn, Józef Łazarz***



Janina Stefaniszyn i Józef Łazarz

DZIEJE POGRANICZA POLSKO– –SŁOWACKIEGO W LATACH 1938–1945

1 września 1939 roku o godzinie 4⁴⁵ salwą z pancernika Schleswig–Holstein rozpoczął się niemiecki atak na Polskę. Dokładnie trzy godziny i piętnaście minut później, na przeciwnym krańcu państwa, niedaleko Zakopanego, granicę przekroczyła jednostka wojskowa o kryptonimie „Janosik”. Za nią posuwały się trzy dywizje piechoty, zmotoryzowana szybka grupa operacyjna, rozpoczęło działanie lotnictwo. Pogranicze województw krakowskiego i lwowskiego zaatakowała prawie cała armia słowacka. Był to najtragiczniejszy moment w historii walki o polsko–słowackie pogranicze w latach 1938–1945. Cała kilkudniowa wojna polsko–słowacka z punktu widzenia logiki politycznej nie miała praktycznie żadnego sensu. Na szczęście strony nie przełały w niej zbyt dużo krwi. Skorzystali wyłącznie Niemcy. By zrozumieć czemu do tej wojny doszło, należy sięgnąć genezy słowackiej niepodległości, czyli do roku 1918.

Nie było wtedy chyba poza Słowacją innego narodu w Europie, gdzie tyle wydarzeń politycznych połączyło się ściśle z wyznaniowymi. Starcie dwóch głównych orientacji pokryło się z podziałem religijnym kraju. W momencie przełomowym, który zaistniał przed końcem I wojny światowej i wiązał się z rozpadem cesarstwa austro–węgierskiego, wśród Słowaków dominowały dwie koncepcje ułożenia narodowej przyszłości – centralistyczna i autonomiczna.

Mniejszość protestancka, skupiająca elity intelektualne i bogate chłopstwo, optowała za jednością z Czechami w ramach mającej powstać republiki. Zdecydowana większość uboższych katolików, reprezentowana głównie przez ludność mieszkającą na wsi, ciągle podkreślała odrębność narodu słowackiego i dążyła do rozluźnienia więzi z metropolią w Pradze. Obóz autonomistów tworzyła Słowacka Partia Ludowa HSLS z księdzem Andrejem Hlinką na czele.

Jednak specyficzna sytuacja Słowacji, przez pierwsze dziesięciolecie okresu międzywojennego, nie pozwalała myśleć o pełnej niepodległości państwa, także w szeregach autonomistów ks. Hlinki. Jak stwierdzają materiały źródłowe, do 1918 roku na terytorium Słowacji nie istniały tablice z napisami słowackimi, a otrzymanie pracy w aparacie administracyjnym monarchii było związane z określeniem swojej narodowości jako węgierskiej. Dopiero po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej setki tysięcy „cichych Słowaków” nie musiało podawać się już za Węgrów, a powstanie Czechosłowacji uświadomiło im, że zostali niemal wynarodowieni.

Myśl o pełnej niepodległości przychodziła wtedy do głowy tylko nielicznym. Najbliższym współpracownikiem przywódcy autonomistów z HSLS ks. Hlinki został również duchowny ks. Jozef Gaspar Tiso. Pochodził on z biednej wielodzietnej rodziny chłopskiej. Choć w domu mówiono po słowacku jego nazwisko pisało się z węgierska Tiszo. Pod koniec lat dwudziestych, z ramienia partii zaczął piastować godność ministra zdrowia. Do pierwszego kryzysu w łonie autonomistów Hlinki doszło w 1928 roku. Grupa radykałów pod wodzą Vojtiecha Tu^lki, zaczęła wysuwać wtedy wtedy żądania niepodległościowe.

Przywódcą HSLS ks. Hlinka, choć zwolennik autonomii, stał twardo na gruncie jedności państwa. Do tego stopnia, że żądających niepodległości działaczy skupionych wokół Tu^lki wyrzucił z partii, a jego samego kazał aresztować. Miejsce Tu^lki zajął wówczas w HSLS ks. Jozef Tiso. Jednak prawdziwy kryzys, który w konsekwencji spowodował tragedię Słowacji, rozpocząć się miał dopiero 10 lat później.

Wysoki rozwój ekonomiczny ziem Spisza i Orawy w drugiej połowie XIX wieku powodował napływ ludności z Podhala na tereny Zamagurza, Spisza wzdłuż Białki i Jaworzyny w Tatrach. Ludność wiejską po obu stronach tej teoretycznej granicy cechował całkowity brak poczucia narodowego. Rozbudzenie tej świadomości w początku XX wieku szybko doprowadziło do nacjonalizmu, nie pokrywającego się często z kryterium językowym.

Do dziś wsie mówiące czystą gwarą góralską na Spiszu mają silne poczucie świadomości słowackiej. Należy dodać, że język górali spiskich różni się zarówno od języka polskiego jak i słowackiego. Doprowadziło to po pierwszej wojnie światowej, w chwili wyzwolenia obu narodów polskiego i słowackiego, do długich sporów dyplomatycznych na forum europejskim o wyznaczenie granicy pomiędzy oboma państwami: Polską i Czechosłowacją.

W latach 1918–20 Polacy próbowali rozciągnąć granicę Polski na Wysokie Tatry, Zamagurze i Starą Lubowlę, w której właścicielami zamku byli Zamoyscy, oraz na całą dolinę Popradu od Szczyrbskiego Plesa w Tatrach do Pławca w Szaryskim.¹ Po załamaniu się rokowań polsko–czechosłowackich w Krakowie w 1919 roku, do Paryża udała się delegacja polska w osobach ks. Ferdynanda Machaya i prof. Władysława Semkowicza.

Wspólnie z przedstawicielami Polskiego Komitetu Narodowego, Romanem Dmowskim i Władysławem Grabskim, opracowano wniosek dotyczący obszarów plebiscytowych na Spiszu, Orawie i w Czadeckim. Według tej propozycji na Spiszu plebiscytem objęte miały być powiaty: lubowelski, kieżmarski i starowiejski. Decyzją Rady Najwyższej z dnia 25 września 1919 roku obszar plebiscytowy na Spiszu ograniczono do powiatu starowiejskiego i skrawka powiatu kieżmarskiego z Jaworzyną Spiską. Nie przyniosły rezultatu polskie zabiegi w Paryżu o rozciągnięcie obszaru plebiscytowego na obszar doliny Popradu, wsie Zdżar, Lendak, Słowiańską Wieś i Białą Spiską. W trudnej dla Polski sytuacji w lipcu 1920 roku, zręczny polityk czeski Edward Benesz, minister spraw zagranicznych, wykorzystał sposobność wpłynięcia na państwa zachodnie po załamaniu się frontu polskiego w wojnie z Rosją bolszewicką. W rezultacie tego działania latem 1920 roku entanta wymogła na delegacji polskiej w Spa zgodę na rezygnację z plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, w Czadeckim, na Orawie i Spiszu, oddając rozstrzygnięcia co do przebiegu granicy polsko–czechosłowackiej pod arbitraż Rady Ambasadorów. W dniu 28 lipca 1920 roku podjęta została decyzja: na Spiszu przekazano Polsce 13 wsi na Orawie 14.

13 gmin spiskich przyznanych Polsce zamieszkiwało około 8500 mieszkańców. Wszystkie leżały na północ od pasma Spiskiej Magury, czyli na tzw. Zamagurzu Spiskim w dolinie Białki: Jurgów, Czarna Góra, Trybsz, Krempachy, Nowa Biała; – w dolinie Dunajca: Frydman i Niedzica; – na stokach oraz w dolinie Pienin Spiskich i Spiskiej Magury: Falsztyn, Dursztyn, Łapsze Niżne i Wyżne, Kacwin, Łapszanka, Rzepisko.² Granica polsko–słowacka wyznaczona przez Radę Ambasadorów w 1920 roku przetrwała do roku 1938.

Kontakty polsko–słowackie w okresie międzywojennym zależały w większym lub mniejszym stopniu od stosunków politycznych między Warszawą i Pragą. Zbliżenie polityczne polsko–węgierskie, mające długie tradycje historyczne, było także odbiciem stanu wzajemnych pretensji i niechęci między rządami polskim i czechosłowackim. W polskiej polityce zagranicznej partnerstwo Węgier miało większą wagę od zbliżenia ze Słowakami. Politycy polscy nie chcieli zrozumieć, że okazywanie przyjaźni jedno-

częście Węgrom i Słowakom wywołuje u tych ostatnich brak zaufania do Polski. Manifestowanie sympatii do słowackich dążeń narodowych walczących z teorią i praktyką „czechosłowakizmu” nie mogło przynieść Polsce poważniejszych efektów politycznych na Słowacji, przy jednoczesnym głoszeniu postulatów wspólnej granicy polsko-węgierskiej. W 1939 roku Polska akceptowała oddanie Rusi Zakarpackiej Węgrom, Słowacy mieli zatem prawo przypuszczać, że jest to początek wchłaniania terytoriów słowackich przez Budapeszt przy milczącej zgodzie Warszawy. W rzeczywistości polskie czynniki rządzące nie miały wypracowanej koncepcji wobec Słowacji. Pomiędzy marcem a październikiem 1938 roku przeżył w polskim MSZ nad połączeniem Słowacji z Polską. Świadczyło o tym m.in. odznaczenie ks. A. Hlinki Wielkim Krzyżem I Klasy Polonia Restituta oraz powitanie w Gdyni dra Piotra Hletko, prezesa Amerykańskiej Ligi Słowackiej, udającego się na Słowację z oryginalnym tekstem Porozumienia Pittsburskiego.³

Polacy stanęli przed poważnym dylematem. Z jednej strony działacze słowackiej HSLS przerażeni tempem wydarzeń zaproponowali ministrowi Józefowi Bekowi konfederację z Polską, a z drugiej Niemcy zaprosili stronę polską do podziału czeskiego łupu na Zaolziu, Spiszu i Orawie. Pierwsza kusząca propozycja została odrzucona ze względu na Węgry. Przyłączenie Słowacji do Polski, nawet dobrowolne, spowodowałoby niewątpliwie utratę węgierskiego sojusznika. Budapeszt okazywał wyjątkową wrażliwość jeśli w grę wchodziły słowackie tereny przygraniczne, licznie zamieszkane przez mniejszość węgierską. Druga opcja spotkała się w Warszawie z dużo większym zrozumieniem. Stosunki polsko-czechosłowackie nie układały się najlepiej od momentu kiedy Czesi w 1920 roku zablokowali transporty z bronią dla walczącej z bolszewikami Polski, a w końcu wykorzystując moment zaangażowania na froncie wschodnim, podstępem zabrali Zaolzie. Decyzja zapadła.

W pierwszym akcie rozgrywki o Czechosłowację we wrześniu 1938 roku Słowacy nie brali w zasadzie udziału. Sprawę załatwił układ monachijski. Wystraszone mocarstwa zachodnie przystały zgodnie na aneksję czeskich Sudetów przez Hitlera i de facto uznały, że Czechosłowacja znalazła się w niemieckiej strefie wpływów. W okresie konferencji monachijskiej prasa polska, w szczególności prasa krakowska zaczęła przypominać również niespełnienie w 1920 roku wszystkich polskich żądań ze strony Słowacji. W ciężkiej sytuacji politycznej, po dyktacie monachijskim, Czechosłowacja zmuszona była wyrazić zgodę na oddanie Polsce obszarów na Spiszu, Orawie, w Cza-deckim i na Śląsku Cieszyńskim.

1 grudnia 1938 roku podpisano w Zakopanym protokoły delimitacyjne. Na Spiszu przyłączono do Polski obszar Jaworzyny Spiskiej z Podspadami oraz tatrzańskimi

dolinami Białej Wody i Jaworowej. W rejonie tym została ustalona granica na głównej grani tatrzańskiej: od Rysów do Przełęczy Zdziarskiej. Prócz obszaru Jaworzyny otrzymała Polska Leśnicę w Pieninach wraz z przysiółkiem Huty oraz drogę biegnącą prawym brzegiem Dunajca w Pieninach, od dotychczasowej granicy we wrotach wylotowych z przełomu pienińskiego do Czerwonego Klasztoru (wraz z niewielkim obszarem wokół samego Czerwonego Klasztoru).⁴ Na Orawie przyłączono wsie Głodówkę i Suchą Górę. Pozostałe zmiany o charakterze gospodarczym nastąpiły jeszcze w siedmiu miejscach (w Czadeckim, na Orawie: Babia Góra i Lipnica, na Spiszu, na Sądecku: Sulin, w Beskidzie Niskim: Cegiełka i w Bieszczadach: Balnica).⁵

W dolinie Popradu nieznaczna korekta linii granicznej nastąpiła w rejonie Żegiestowa: tzw. Łopatę Słowacką leżącą na lewym brzegu w meandrze Popradu przyłączono do Polski. Na terenie Sądeckizny procedura przejścia dwukilometrowego pasa wyglądała następująco. W dniu wkroczenia wojsk polskich na wymienione obszary 28 listopada 1938 roku przywieziono na lawecie kolejowej lekki czołg, który dokonał demonstracji zbrojnej na szosie uznanej za neutralną i wspólną, od Małego Lipnika po Mały Sulin, równocześnie przesunięto granicę z nurtu Popradu na środek szosy.⁶

Układ monachijski był politycznym trzęsieniem ziemi, po którym napięcie już tylko rośnie. Na całym zamieszaniu na scenie politycznej Słowacji skorzystał były wiceprzewodniczący HSLS Vojtech Tuka, który za próbę realizacji swoich niepodległościowych marzeń spędził długie lata w czeskich więzieniach. Bezbłędnie wyczuł, że Hitler po zajęciu Sudetów będzie szukał pretekstu do opanowania reszty Czech i Moraw. Na początku 1939 roku Tuka zjawił się w Berlinie. Zwrócił się „z wyjątkowo – jak pisze brytyjski historyk David Irving – wręcz obrzydliwie uległym apelem o roztoczenie opieki nad Słowakami i uznanie ich za gospodarczych i kulturowych pobratymców wspianego narodu niemieckiego”. Zachowanie *tu* wpisało się idealnie w intrygę berlińskiego MSZ rozłożenia Czechosłowacji od wewnątrz. Autorem scenariusza był sekretarz stanu Rzeszy Ernst von Weizsäcker, ojciec przyszłego prezydenta Niemiec Richarda. Teraz już sami Niemcy popędzali Słowaków do ogłoszenia niepodległości. By przyspieszyć proces zastosowali zawsze skuteczny na tamtych terenach „węgierski straszak” – „Cóż to ma znaczyć – ponaglał feldmarszałek Hermann Göring delegację separatystów słowackich – Kiedy wreszcie ogłosicie niepodległość, żebyśmy nie musieli przekazać was Węgrom?” Zauroczony koncepcją odzyskania niepodległości Tiso nie dostrzegł zasadzki. Za mirażem samostanowienia kryła się brutalna rzeczywistość prawie pełnego uzależnienia od III Rzeszy. Ostatniej próby uratowania sytuacji podjęli się Czesi. Ich wojska zajęły w marcu 1939 roku Bratysławę. Ks. Tiso schronił się

w kolegium jezuickim. Choć ministerstwo propagandy dra Goebbelsa zakazało gazetom poświęcania kryzysowi czeskiemu więcej jak dwie szpalty, to doborowy berliński pułk SS Leibstandarte Adolf Hitler postawiony został w stan pełnej gotowości bojowej, wojska niemieckie skoncentrowały się na granicy z Czechami. W końcu tajnemu agentowi Hitlera udało się wydobyć ks. Tisę z opresji i postawić przed obliczem wodza. Hitler nie owijając w bawełnę zażądał od swojego gościa ogłoszenia niepodległości Słowacji. Po tym stwierdzeniu jeden z oficerów obecny przy rozmowie niespodziewanie dodał: „Wojska węgierskie opuszczają już swoje bazy. – Panie kanclerzu – odpowiedział Tiso – jakby to wyglądało gdybym ogłosił niepodległość z Berlina?” Następnego dnia Tiso przybył na zwołane na przędcie posiedzenie parlamentu w Bratysławie, gdzie powtórzył ultimatum Hitlera. „Kto jest za niepodległością, niech wstanie” – zakończył. Wstali wszyscy. Warszawa jako jedna z pierwszych stolic uznała państwo słowackie, by nie dopuścić do zajęcia przez wojska niemieckie swojej południowej flanki. Było już jednak za późno: pod boki Polski wyrósł wasal Hitlera.

Na terenach przygranicznych nastąpiła zmiana nastrojów działaczy polskich wobec Słowaków. Jeszcze w maju 1938 roku pisano w „*Gazecie Podhala*” – „wzajemne przenikanie elementu polskiego i słowackiego na granicach etnograficznych dokonywało się i dokonuje niezwykle harmonijnie przy ogólnej zgodzie. Czy kto słyszał o waśniach?”. Ale już 2 września 1938 roku odbyła się manifestacja ludności z inspiracji czynników rządzących za przyłączeniem do Polski słowackiego Spisza i Orawy, a w pierwszej połowie października 1938 roku w Krakowie utworzono Główny Komitet dla Spisza, Orawy i Czadeckiego.⁷

Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny upływały na wzajemnym działaniu służb wywiadowczych na terenie pogranicza. Realizując swoją politykę wobec Słowacji Niemcy miały zamiar wykorzystać jej terytorium jako bazę wypadową do ataku na Polskę. Na zachodzie Słowacji wprowadzono specjalną strefę, w której mogły stacjonować tylko wojska niemieckie. Od maja 1939 roku weszła w życie tzw. reorganizacja, a w rzeczywistości redukcja sojuszniczej armii. Choć ks. Tiso domagał się 150 tys. żołnierzy, Hitler przystał tylko na połowę. Ostatecznie przed 1 września powstały trzy dywizje piechoty, szybka grupa zmotoryzowana, pułk lotniczy i tzw. hlinkowska gwardia – oddana rządowi ks. Tisy formacja, która z czasem przejęła częściowo funkcję policji politycznej. Niemcy wymogli na Słowakach lojalną współpracę w przyszłym konflikcie z Polską.

Pomimo intensywnej antypolskiej propagandy nastroje wśród słowackich żołnierzy dalekie były jednak od wojennego entuzjazmu. W kilku garnizonach doszło nawet

na tym tle do niepokojów. Ośmiu lotników porwało cztery samoloty i zbiegło do Polski. W końcu za udział w wojnie Niemcy zagwarantowały Słowacji bezpieczeństwo granicy z Węgrami, zwrot utraconych jesienią 1938 roku na rzecz Polski terenów i zapewniły, że wojska słowackie nie zostaną użyte poza terytorium ich państwa. Przygotowania wojenne na Słowacji były widoczne. Wojska Wehrmachtu i Slovenskiej Armady napływały do pogranicznych wsi nad Popradem. W ostatnich dniach sierpnia 27–28 1939 roku miały miejsce dwa incydenty: niedaleko Piwnicznej pojawił się samochód pancerny, a w okolicach tunelu pod Żegiestowem ostrzelano przejeżdżający pociąg.⁸

Celem koordynacji, a właściwie do narzucenia woli III Rzeszy państwu słowackiemu, utworzono w sierpniu 1939 roku sztab niemiecki, na czele którego stanął brutalny i pewny siebie gen. Ervin von Engelbrecht. Przez niego dowództwo słowackie otrzymało rozkazy od gen. Wilhelma Lista. Po ataku niemieckim na Polskę 1 września 1939 roku, wojska słowackie (po scysji w sztabie dowódcy armii słowackiej Ferdinanda Čatloša) przekroczyły granicę polską o godz. 8⁰⁰ w Wysokich Tatrach.⁹ Pierwsza dywizja piechoty skoncentrowała się na Spiszu i po wybuchu wojny zajmując i przejściowo Zakopane weszła 30 km w głąb polskiego terytorium. Od 1 do 6 września Słowacy okupowali Muszynę aż do wsi Powroźnik, plądrując i rabując miasteczko. Do 7 września wszystkie oddziały słowackie zostały wycofane z ziemi sądeckiej. Do tego czasu zdążyli oni zająć obszar od Sulina i Żegiestowa po Tylicz. Między 1 a 3 września wojska słowackie zajęły wsie Leluchów, Dubne, Wojkową i Muszynkę zamieszkiwane całkowicie przez Łemków. Natomiast 2 września rozgorzała walka o Tylicz, gdzie 15-osobowy oddział Straży Granicznej odparł atak Słowaków od strony przełęczy Tylickiej (w sile trzech samochodów pancernych). Miejscowy oddział Obrony Narodowej zniszczył wówczas jeden z wozów pancernych. Po tej stracie Słowacy wycofali się. Nadeszli dopiero 3 września od strony Muszyny wraz z oddziałami niemieckimi.¹⁰

Większość słowackich sił zbrojnych znalazła się na granicy z Polską, ale udział ich w napaści na Polskę miał charakter raczej symboliczny. Mówią o tym straty armii słowackiej: 18 zabitych, 40 rannych i 11 zaginionych.¹¹ Rząd słowacki w obawie przed odpowiedzialnością nie wypowiedział formalnie wojny Polsce. Mimo przeprowadzenia „zwycięskiej defilady” armii słowackiej przed F. Čatlošem w Zakopanym, wzmożonej propagandy w prasie, w armii ujawniała się niechęć do wojny w czasie i po kampanii wrześniowej. Za wasalność w końcu 1939 roku hitlerowskie Niemcy przekazały Słowacji Spisz i Orawę. Premier Słowacji Tuka przemawiając w parlamencie 30 listopada zapowiedział przedłożenie pod obrady ustawy „o wcieleniu wsi na Spiszu i Orawie do państwa słowackiego”.

Przyłączono wówczas do Słowacji 770 km² terytorium Polski z 34509 mieszkańcami. Były to tereny, zarówno włączone do Polski w końcu 1938 roku jak i wsie Orawy i Spisza, które znalazły się w granicach Polski w 1920 roku. Formalnie od dnia 21 listopada 1939 roku na mocy porozumienia niemiecko-słowackiego władzę polityczną na tym terenie objęło państwo słowackie.

W pierwszych miesiącach okupacji systematycznie wzmocniana była niemiecka straż graniczna. Przejmowała ona zarówno polskie strażnice jak i zakładała nowe wzdłuż toru kolejowego i we wsiach przygranicznych. Rozbudowano znacznie zasięki i system patroli. Chodziło o wychwycenie jak największej liczby uciekających na Węgry, głównie oficerów Wojska Polskiego.

Rząd słowacki położył duży nacisk na utwierdzenie swoich wpływów na terenie Spisza i Orawy. Przede wszystkim usunięto księży polskiego pochodzenia, wywodzących się spoza tych terenów. Część z nich wywieziono w 1939 roku do Generalnej Guberni, część na Słowację. Księża spisy zostali zamknięci w klasztorze w Spiskim Czwartku, księża orawscy w Bardiowie. Część z nich trafiła do obozów koncentracyjnych. Niektórzy księża nie urodzeni na Orawie zostali, ale żyli w bardzo ciężkich warunkach.¹² Kościół, zdaniem słowackich władz, miał walnie przyczynić się do słowakizacji społeczeństwa. Przede wszystkim dążono do tego, by ludność nie miała okazji do mówienia i czytania w języku polskim. Zarządzono, aby kazania głoszone po słowacku. Przeprowadzono również akcję zbierania polskich książeczek do nabożeństwa, które rzekomo miano ofiarować polskim jeńcom wojennym, gdy w rzeczywistości książeczki te spalono. Akcję słowakizacji przeprowadzili przede wszystkim księża przysłani na Spisz i Orawę z głębi Słowacji oraz miejscowi księża – działacze słowaccy. Księża polscy stosowali taktykę biernego oporu. Przede wszystkim odmówili złożenia przysięgi na wierność państwu słowackiemu, tłumacząc, że już raz przysięgali Polsce. Ponadto starali się unikać mówienia kazań po słowacku. Ze względu na podobieństwo języków udawało się to dość łatwo. Rząd słowacki wykorzystywał w celach słowakizacji fakt, że prezydentem państwa był ksiądz. Na wiosnę 1940 roku ks. Tiso odbył podróż po Spiszu i Orawie, w większych wsiach odprawiał Msze święte. Mówił o wiecznym połączeniu Spiszaków i Orawiaków z braćmi Słowakami oraz o swym dążeniu, by zapewnić dobrobyt mieszkańcom tych ziem.

Po przyłączeniu Spisza i Orawy do Słowacji sytuacja materialna ludności tych terenów znacznie poprawiła się; pierwszym posunięciem rządu słowackiego była wymiana złotych polskich na słowackie korony po kursie bardzo dogodnym dla miejscowej ludności. Rząd słowacki zdecydowanie dążył do poprawienia stopy życiowej mieszkańców Spisza i Orawy w celu pozyskania ich dla państwa słowackiego. Doko-



nywał tego przez likwidację bezrobocia, aktywizację gospodarczą, rozwój leśnictwa, przymusowy skup mięsa po wysokich cenach. Sytuacja gospodarcza ludności słowackiego pogranicza poprawiła się również dzięki przeprowadzonej akcji aryzacyjnej i przemytowi.

W wyniku akcji aryzacyjnej szereg tartaków, młynów i karczm dostało się w ręce bogatszych chłopów. Przemyt zaś w latach 1939–44 praktykowany był dosyć powszechnie. Zajmowali się nim przeważnie chłopci. Do Generalnej Guberni najczęściej przerzucano żywność, tytoń, papierosy, a w drugim kierunku przede wszystkim wódkę.

Od początków września 1939 roku granicę polsko–słowacką przekraczały duże grupy uciekinierów. Główny nurt szedł z Polski przez Słowację na Węgry i dalej do Francji, gdzie powstał rząd polski gen. Sikorskiego. W tym czasie rozwinęła się regularna służba kurierska pomiędzy Polską i Węgrami, korzystająca z pomocy dużej grupy Słowaków.

Dzieje służby kurierskiej przez Słowację można podzielić na pięć okresów. Pierwszy rozpoczął się wraz z okupacją ziem polskich i trwał z grubsza do początku 1940 roku. Cechowała go żywiołowość i improwizacja. Z tych powodów i z braku doświadczenia miały miejsce w tym czasie duże straty ludzkie.

Drugi okres stanowiło pierwsze pięć miesięcy 1940 roku zakończone upadkiem Francji. W tym czasie w sposób zorganizowany przerzucano ludzi przez Słowację i Węgry do Francji do tworzącej się tam armii polskiej.

Okres trzeci trwał od upadku Francji do upadku Jugosławii i Grecji w kwietniu 1941 roku. W tym czasie słabła łączność kurierska w związku z niekorzystną sytuacją przeciwników III Rzeszy w Europie.

W czwartym okresie (maj 1941 r. – lipiec 1944 r.) można mówić o najpełniejszym rozwoju służby kurierskiej. W związku z okupacją Węgier od marca 1944 r. zmienił się jej kierunek i wówczas pomoc Słowaków w następnych pięciu miesiącach okazała się szczególnie cenna.

Piąty okres rozpoczął się od upadku powstania warszawskiego i niedługo później słowackiego. Sytuacja militarna na froncie wschodnim doprowadziła wtedy do zaniku służby kurierskiej.

Pomiędzy 25 a 30 sierpnia 1944 roku środkowa Słowacja z Bańską Bystrzycą została opanowana przez powstańców, a Słowacka Rada Narodowa ogłosiła „Deklarację” wzywającą naród do walki z Niemcami faszystowskimi, proklamowała Republikę Czechosłowacką dwóch równoprawnych narodów i zniósła władzę prezydenta

Tisy. Powstanie objęło przede wszystkim środkową Słowację i trwało do 28 października, kiedy to Niemcy zajęli Bańską Bystrycę, a partyzanci rozproszeni zepchnięci zostali w góry. Niektóre oddziały przeszły wówczas na pogranicze polskie, jak część brygady „Wysokie Tatry”. Wkroczenie Armii Czerwonej na tereny nadgraniczne nastąpiło w styczniu 1945 roku. Początkowo granicy strzegli Rosjanie, lecz wkrótce po ich odejściu granica nie była już pilnowana. Ludność bez przeszkód jeździła wozami na Słowację nie tylko z przemytem, lecz także ze zbożem do młynów. Dopiero w maju nadeszły pierwsze polskie oddziały, a w lipcu wojska frontowe, które objęły stałą służbę graniczną. W pierwszej fazie ograniczano się do utrzymania strażnic i sporadycznych patroli, głównie prowadzono walkę ze zbrojnym podziemiem, szczególnie po nadejściu UPA. Był to najlepszy moment rozwoju przemytu i nielegalnych ucieczek z kraju.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren Słowacji automatycznie przestało istnieć państwo słowackie. W dniu 5 kwietnia 1945 roku w wyzwolonych przez Rosjan Koszycach rząd czechosłowacki ogłosił deklarację programową tzw. „koszycki program”, zapowiadającą utworzenie ludowo–demokratycznego państwa dwóch równouprawnionych narodów – Czechów i Słowaków. Nowe państwo czechosłowackie wraz z nowym państwem polskim, bardzo szybko bo już w 1945 roku przywróciło stan granicy polsko–słowackiej sprzed 1938 roku, przyjmując za podstawę ustalenia przedmonachijskie. W podpisanej deklaracji zobowiązano się zapewnić Czechom i Słowakom w Polsce, a Polakom w Czechosłowacji, możliwości rozwoju narodowego, kulturalnego, gospodarczego i politycznego na zasadzie wzajemności. Odcinkiem spisko–orawskim zajmowała się specjalna komisja obradująca 20 maja 1945 roku w Tresnej. Na czele delegacji stali: wicestarosta z Nowego Targu Jan Witek i zastępca przewodniczącego SRN Milan Polák. Strona polska zgodziła się wówczas na przesiedlenie tych mieszkańców Orawy i Spisza, którzy chcieli osiedlić się w Czechosłowacji.¹³

Proces księdza Josefa Gaspara Tiso skończył się w Bratysławie 15 kwietnia 1947 roku. Komunistyczny trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Choć Stolica Apostolska dyskretnie wystąpiła o skorzystanie z prawa łaski, wyrok wykonano.

Bezpośrednio po wyzwoleniu nie przeprowadzono dokładnego ustalenia granicy ze stroną czechosłowacką. Dopiero w 1955 roku doszło do utworzenia Komisji Delimitacyjnej. Prace komisji zostały zakończone 29 kwietnia 1958 roku – podpisaniem dokumentu delimitacyjnego „o wytyczeniu granic...”. Został on włączony do „Umowy międzypaństwowej PRL i CŠR o ostatecznym wytyczeniu granicy państwowej” podpi-

sanej w Warszawie 13 czerwca 1958 roku przez ministrów spraw zagranicznych obu państw Adama Rapackiego i Vaclawa Davida.¹⁴

Ostatnią ofiarą konfliktów na polsko–słowackim pograniczu był Marian Kwapien, były żołnierz AK, siłą wcielony do Ludowego Wojska Polskiego. Kiedy 28 kwietnia 1945 roku wkraczał na Słowację, by odebrać zaanektowane na początku wojny ziemie, ktoś z lasu oddał serię z pistoletu maszynowego. Kula dum–dum trafiła go w brzuch. Zmarł kilka dni później

Bibliografia

Berghauzen J. Stosunki polsko – słowackie w latach 1938–1947. „Przegląd Historyczny”. t. XLVI. Warszawa 1975

Goetel Z. Z geografii historycznej południowych rubieży państwa polskiego od strony Spisza i Szarysza. „Rocznik Sądecki”. t. XII. Nowy Sącz 1971.

Jabłonka K. Problemy graniczne Spisza i współczesne zmiany granicy Ziemi Sądeckiej ze Słowacją. Okupacja w Sądecczyźnie 1939–1945. Materiały na seminarium opracowane pod kierunkiem dr J. Berghauzena. Uniwersytet Warszawski. PTH. Nowy Sącz 1978.

Orlof E. Stosunki polsko–czesko–słowackie w latach 1918–1945. Rzeszów 1992.

Zieliński J. Spisz i Orawa w latach 1918–1945. „Podhale w czasie okupacji 1939–1945”. Uniwersytet Warszawski 1977.

-
- 1 K. Jabłonka, Problemy graniczne Spisza i współczesne zmiany granicy Ziemi Sądeckiej ze Słowacją, [w:] Materiały na seminarium opracowane pod kierunkiem dr J. Berghauzena, Nowy Sącz 1978,
 - 2 Z. Goetel, Z geografii historycznej południowych rubieży państwa polskiego od strony Spisza i Szarysza, [w:] „Rocznik Sądecki”, t. XII, Nowy Sącz 1971, s. 386,
 - 3 J. Berghauzen, Stosunki polsko-słowackie w latach 1938–1947, [w:] „Przegląd historyczny”, t. XLVI, Warszawa 1975, s. 413,
 - 4 Z. Goetel, Z geografii historycznej,..., s. 386,
 - 5 K. Jabłonka, Problemy graniczne,..., s. 475,
 - 6 Tamże, s. 475,
 - 7 J. Zieliński, Spisz i Orawa w latach 1918–1945, [w:] „Podhale w czasie okupacji 1939–45”, Uniwersytet Warszawski 1977, s. 116,
 - 8 K. Jabłonka, Problemy graniczne,..., s. 476,
 - 9 J. Berghauzen, Stosunki polsko-słowackie,..., s. 422,
 - 10 K. Jabłonka, Problemy graniczne,..., s. 476,
 - 11 J. Berghauzen, Stosunki polsko-słowackie,..., s. 421,
 - 12 J. Zieliński, Spisz i Orawa,..., s. 117,
 - 13 Tamże, s. 440,
 - 14 K. Jabłonka, Problemy graniczne,..., s. 480.

Anna Totoń

ADAM PLATA

Z nazwiskiem tym zetknęłam się po raz pierwszy szperając po różnego rodzaju materiałach do pewnego artykułu. Zasadniczą jednak inspiracją do poszukiwań biograficznych odnoszących się do osoby bohatera tego rysu biograficznego stał się jeden z Koncertów u Prezydenta, kiedy to z żalem westchnęłam: „Jak to byłoby dobrze, gdyby w Nowym Sączu była duża sala gdzie można byłoby wystawiać opery”. Wówczas to jeden z moich sąsiadów stwierdził, iż to życzenie nie jest niczym nadzwyczajnym, jako że w naszym mieście była już wystawiana *Halka*, więc i opera już była. Zaintrygowana postanowiłam to sprawdzić i wtedy to ponownie natknęłam się na wzmianki o osobie Adama Platy, którego działalność zaciekała mnie do tego stopnia, iż zadałam sobie trud dotarcia do pamiętkowych zbiorów rodzinnych. Czytając dzienniczek Adama Platy, słuchając zwierzeń o nim, zorientowałam się, że człowiek ten przez całe swoje życie aktywnie udzielał się społecznie wszędzie gdzie tylko zachodziła potrzeba, nie bacząc na różne przeciwności losu.

Adam Plata urodził się 21 marca 1912 r., co poświadcza m.in. oryginalne świadectwo chrztu z podpisem ks. Alojzego Góralika. Jego ojcem był Marcin Plata, jeden z pierwszych członków nowosądeckiego „Sokoła” założonego w 1887 r., zaś matką Gizela





***Od lewej: Bolesław Barbacki, Władysław Bielewicz,
Michalina Plata, Adam Plata***

Antonina Larisch. Ojciec był asesorem Sądu Grodzkiego, matka natomiast założycielką i długoletnią kierowniczką pierwszej w Polsce stołówki w sądzie, która za wyjątkiem krótkiej przerwy istnieje w Nowym Sączu do dnia dzisiejszego.

Wczesne dzieciństwo Adama upłynęło w warunkach I wojny światowej. W niepodległej już Polsce przyszedł czas na edukację w szkole powszechnej i w gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, które ukończył w 1931 r., a potem na studia. Kształtowanie osobowości Adama Platy odbywało się w okresie międzywojnia w warunkach pielęgnowania tradycji patriotycznych i zamiłowania do każdego przejawu życia kulturalnego rodzinnego miasta, a przede wszystkim zainteresowania wszechstronną działalnością „Sokoła”, o czym świadczy obecność w tej organizacji obydwu Platów: ojca i syna.

W tamtym czasie największym autorytetem społecznym dla Adama Platy był druh Piotr Kosiński, ówczesny wiceprezes Towarzystwa Gimnastycznego, świetny dyrygent chóru męskiego, człowiek wysoko ceniony zwłaszcza przez tych, którzy kochali muzykę i śpiew. Trzeba zaznaczyć w tym miejscu, że zamiłowanie do muzyki Adama Platy było już wtedy w pełni zadeklarowane, przemieniając się z czasem, w okresie gimnazjalnym, w pasję, z którą współzawodniczyć mogły jedynie zainteresowania sportowe.

Nosząc w sobie ducha artystycznego, Adam Plata, w towarzystwie sobie podobnych odnajdywał koleżeństwo i sympatię. Trwała przyjaźń łączyła go, a także jego żonę, z rodziną Sitków, Bielewiczów oraz z Bolesławem Barbackim.

Jeszcze przed ślubem z Michaliną Knispel, poznaną w zespole tanecznym, został przyjęty studia na AWF w Krakowie, których jednak ze względu na wybuch II wojny światowej nie zdołał w tamtym czasie ukończyć. Zamiast studiów koniecznym stał się dla p. Adama z żoną wyjazd z Nowego Sącza, w związku z otrzymaną pracą w Państwowej Szkole Rzemieślniczej w Grybowie, gdzie niebawem urodziła się córeczka p. Platów: Basia. Narodziny dziecka skłoniły Adama Platę do spisywania losów okupacyjnych swojej rodziny, a także zainspirowały go do podjęcia prób poetyckich, w których pojawiają się motywy patriotyczne, ukochania swojego miasta i regionu, uwielbienia Stwórcy, zachwyty nad przyrodą.

W grudniu 1942 r. Adam Plata powrócił wraz z rodziną do Nowego Sącza, poszukując jednocześnie okazji do realizacji swoich zainteresowań muzycznych. W tym okresie, już po śmierci ojca, śpiewał w czasie odpustu na chórze u św. Małgorzaty, a jesienią 1944 r. w kościele farnym jako solista (baryton) uczestniczył w koncercie charytatywnym pod batutą Mariana Rzymka, organizowanym przez Radę Główną Opiekuńczą, który to koncert był wielkim wydarzeniem w okupowanym Nowym Sączu.

Po zakończeniu okupacji Adam Plata włączył się w sprawę odbudowy życia kulturalnego i społecznego Nowego Sącza. Już w 1945 r. tworzył w "Sandecji" sekcję lekkoatletyczną, organizując jednocześnie zawody sportowe, w których sam uzyskiwał niezłe wyniki w skokach. W tym samym czasie, pozostając wiernym swojej pasji muzycznej, objął funkcję sekretarza Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”, ściągając śpiewaków rozproszonych w czasie zawieruchy wojennej. Nie zapominał również o studiach na wydziale AWF w Krakowie; ukończył je w 1946 r., otrzymując w we wrześniu tytuł magistra wychowania fizycznego.

Chociaż w życiu Adama Platy wiele czasu zajmowała praca zawodowa w Pow-szechniej Spółdzielni Spożywców, najpierw na stanowisku kasjera, a następnie przez 20 lat na funkcji dyrektora tej placówki, to jednak chyba największe jego dokonania miały miejsce w obrębie reaktywowanego w marcu 1945 r. chóru „Echo”. Dzięki takim ludziom jak Piotr Kosiński, Stanisław Lipski, którzy opracowywali pieśni, w wyniku współpracy z Zofią Rysiówną, wzbogacającą koncerty swoimi recytacjami, możliwe stały się występy chóru najczęściej w sali DKK, w kinie „Świt” (obecny „Sokół”) oraz w innych miejscach. Wartościową charakterystykę tej działalności od 1953 r. przedstawił Antoni Sitek, z relacji którego wynika, iż Chór „Echo” od 1953 r. wchodził w skład powstałego z różnych sekcji Zespołu Muzyki Pieśni i Tańca PSS i nosił nazwę Chór



Odślonięcie pomnika Adama Mickiewicza – 4 XI 1962 r.

Mieszany im. Stanisława Moniuszki. Na początku w chorze było dwadzieścia osiem osób z biegiem lat doszły dalsze tworząc zespół czterdziestoczteroosobowy. Zaangażowanie Adama Platy sprawiło, że w pracę chóru włączali się wszyscy jego członkowie skupieni w takich sekcjach jak: żeński zespół wokalny „Agatki”, zespół estradowy „Rytm”, dziecięcy zespół mandolinistów, dziecięcy zespół rytmiczny, oraz Mała Orkiestra Symfoniczna im. Mieczysława Karłowicza.

Sukcesem „Echa” pod opieką i dyrygenturą Adama Platy było wystawienie wraz z Teatrem Robotniczym wodewilu Jana Nepomucena Kamińskiego z muzyką Karola Kurpińskiego *Krakowiacy i Górale*, który grano 23 razy. W repertuarze chóru i orkiestry były rzecz jasna również pieśni i muzyka Mieczysława Karłowicza – patrona „Echa”, a także utwory Bacha, Belliniego, Kallmana, Galla, Lehara, Offenbacha, Verdiego. Chór dokonywał nagrań dla Polskiego Radia, sądeckiego radiowęzła, wielokrotnie występował przed różnorodną publicznością z własnym konferansjerem i recytatorem. Antoni Sitek napisał: „Chór i orkiestra PSS stał się tak ważnym ogniwem życia kulturalnego naszego miasta, iż można śmiało twierdzić, że nie ma żadnej poważniejszej imprezy czy uroczystości, w której nie wzięłby udziału w programie artystycznym”.

Słowa te potwierdzają wyliczenia, z których największą wymowę ma liczba 166 występów danych w ciągu 5 lat i cyfra ponad 70 tys. słuchaczy – uczestników koncertów.

Pomijam w tym miejscu działalność zawodową Adama Platy. Wolę skupić się na jego pracy społecznej, na jego aktywności w pracy społecznej, której tak dużo włożył w wiele dalszych jeszcze inicjatyw i przedsięwzięć. Chcę przywołać w tym miejscu na pamięć jego zaangażowanie choćby w popularny ongiś teleturniej miast, a konkretnie telewizyjną rywalizację Nowego Sącza z Nowym Targiem, który był medialną, ale prestiżową przecież rywalizacją Sądeckich z Podhalem. Z przyjemnością odszukuję też podziękowania dra Stanisława Rachwała ówczesnego dyrektora muzeum w Nowym Sączu, który dziękuje „za pomoc udzieloną w gromadzeniu nowości jakie zyskało nowosądeckie muzeum”.

No, ale wreszcie mam i to co czego szukałam od początku i co zachęciło mnie do zainteresowania się osobą Adama Platy. Oto leży przede mną oryginalny tekst audycji sądeckiego radiowęzła zredagowany przez dra Eugeniusza Pawłowskiego pt.: „Halka Stanisława Moniuszki zmartwychwstała w Nowym Sączu”. A zatem mój rozmówca na koncercie w ratuszu miał rację. *Halka* była wystawiana w Nowym Sączu, a jej przygotowanie trwało – jak wynika z wywiadu udzielonego przez p. Adama – tylko dwa miesiące. To istotne dla Nowego Sącza wydarzenie miało miejsce 14 grudnia 1961 r. w sali teatralnej DKK. Udział w przedstawieniu wzięła udział Orkiestra Symfoniczna PSS pod dykcją prof. Stanisława Bąka, zjednoczone chóry „Lutnia” i „Echo” pod dykcją Adama Platy, oraz najlepsi soliści opery krakowskiej i bytomskiej: Maria Vardi-Morbitzerowa – sopran, Zbigniew Melanowski – baryton, Roman Węgrzyn – tenor.

Wszystko wskazuje na to, że przedstawienie zakończyło się pełnym sukcesem, a podzięką za nie był aplauz sądeckiej publiczności. Podsumowania tego wydarzenia kulturalnego dokonał Eugeniusz Pawłowski, który stwierdził, iż „zasługę za tak udaną imprezę należy przypisać Komisji Kulturalno-Oświatowej Rady Nadzorczej PSS, ale przede wszystkim dyrektorowi Adamowi Placie, zarówno jako dyrektorowi chóru jak i organizatorowi koncertu”. Godzi się jeszcze przypomnieć, że całkowity dochód z tego przedstawienia przeznaczony był na budowę pomnika Adama Mickiewicza.

W trakcie wspomnianej audycji w sądeckim radiowęzle Adam Plata snuł dalsze plany inscenizacyjne. Zamyślał o wystawieniu *Straszego dworu* Stanisława Moniuszki, a potem i *Flisa*. Do realizacji tych zamierzeń już jednak nie doszło. „Echo” osiągnęło swoje apogeum, po którym, jak pisze Tadeusz Aleksander „różne przeszkody sprawiły, że na początku lat sześćdziesiątych zespół mała, częściowo był likwidowany”.



Adam Plata dyryguje orkiestrą podczas odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza. Fot. Antoni Sitek

Chór i orkiestrę pod batutą p. Adama widzimy jeszcze podczas odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza 4 listopada 1962 r. na sądeckich plantach. „Echo” ożyło także w 1968 r. na jubileuszu 150–lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu, gdzie pod kierownictwem Adama Platy było ozdobą uroczystości. Wzlot ten był już wszakże „łabędzim śpiewem” chóru, którego miejsce na mapie muzycznej Nowego Sącza zajmować zaczęły nowe zespoły.

Literatura:

- Archiwum domowe córki Adama Platy
- Antoni Sitek, Zespół Muzyki, Pieśni i Tańca PSS w Nowym Sączu (w pięciolecie powstania)
- Tadeusz Aleksander, Życie społeczne i przemiany kulturalne w Nowym Sączu w latach 1870–1990
- Kazimierz Golachowski, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Nowym Sączu

Jerzy Giza

KSIĘGA ŚLUBÓW SĄDECKIEGO GARNIZONU 1864–1889

W archiwum parafii pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu znajduje się *Księga ślubów austriackiego garnizonu z lat 1864–1889*. Po jej odnalezieniu, ks. dr Stanisław Lisowski, proboszcz ww. parafii, zezwolił w porozumieniu z Kurią Diecezjalną w Tarnowie, na jej przetłumaczenie, którego dokonała Maria Giza–Podgórska. Księga ta pisana w całości w języku niemieckim zawiera 68 wpisów dotyczących ślubów, udzielonych w ciągu 25 lat podoficerom i oficerom cesarsko–królewskiej armii. Pośród 8 oficerów (kpt. Ferdynand Hartig, kpt. Edward Kovacs, kpt. Józef Seidl, kpt. Ferdynand Kauba, por. Maksymilian Guillaume, por. Adolf Langer, ppor. Alojzy Riess, ppor. Eduard Schirnbock) szczególną uwagę zwraca osoba tego ostatniego, późniejszego generała c.k. armii (Generalmajor). Urodzony 24 stycznia 1845 roku w Stopfenreuth, zmarł 16 października 1928 roku w Nowym Sączu i spoczywa na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana (kw. 8a). Po przejściu w stan spoczynku w 1910 roku, zamieszkał na stałe w mieście w widłach Dunajca i Kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 44. Jego potomkami po linii syna Leopolda i jego córki Ireny jest obecnie rodzina Ombachów, a po linii córki Marii – rodzina Racięskich h. Pomian.

Większość ślubów (59) udzielono podoficerom i oficerom 20. galicyjskiego pułku piechoty, którego III batalion stacjonował w Nowym Sączu i gdzie znajdowała się także Komenda Uzuppełnień. Nie wiadomo czy zachowały się gdzieś wcześniejsze księgi ślubów sądeckiego garnizonu, w skład którego wchodziły m.in. oddziały ww. pułku począwszy od 1818 roku, a także późniejsze od 1890 aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Tak więc ta, której wpisy prezentowane są poniżej jest jedynym znanym tego typu dokumentem z czasów austriackiego zaboru, a dotyczącym Nowego Sącza.

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
20-ty Pułk Piechoty	30 lipca 1864 r. udzielony w Nowym Sączu w Galicji przez Jana Machaczka, miejscowego proboszcza	Prokop Mikuta, c.k. sierżant, syn Marcina i Katarzyny Weiss	Zwołn, powiat Pilzno, Czechy	Katolik	34	Kawaler	Anna Zofia Celle, córka emerytowanego c.k. sierżanta Jana i Agnieszki z domu Zdębskiej	Munkacz powiat Munkacz Węgry	Katoliczka	28	Panna	Karol Hartleitner c.k. podporucznik i Franciszek Walles, c.k. sierżant
20-ty Pułk Piechoty	15 października 1864 r. udzielony w Nowym Sączu w Galicji przez Jana Machaczka, miejscowego proboszcza	Franciszek Bartosz, c.k. sierżant, syn Franciszka i Katarzyny Watzek	Swinarek powiat Königratz Czechy	Katolik	38	Kawaler	Joanna Hacken, córka Wienicysława i Tekli Lang	Biecz powiat Jasło, Galicja	Katoliczka	30	Panna	Józef Watzek, c.k. sierżant i Stabernak, c.k. sierżant
20-ty Pułk Piechoty	25 kwietnia 1865 w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez wikarego parafii Stanisława Ciszka	Paweł Fabry, c.k. plutonowy, nieślubny syn Anny Fabry	Leutschan Lewocza na Węgrzech	Katolik	32	Kawaler	Katarzyna, nieślubna córka Agnieszki Nawalany	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	29	Panna	Andrzej Dubiel m.p. i Filip Geisinger, krawiec

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczony					Narzeczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
20-ty Pułk Piechoty	8 luty 1865 w Żeleźnikowej w Galicji, pow. Nowy Sącz, udzielony przez proboszcza w Żeleźnikowej Ferdynanda Muchowicza	Aleksander Nizieniecki, sierżant 20 pułku księcia Fryderyka Wilhelma, syn Tadeusza i Amalii Trampisz	Kopaliny obok Wiśnicza powiat Kraków, Galicja	Katolik	32	Kawaler	Teodozja Minalcz, córka Ludwika, woźnego sądowego i Marianny Boguckiej	Kraków Galicja	Katoliczka	23	Panna	Piotr Uhl, kolonista z Nowego Sącza i Feliks Jadźmirski magistracki rewizor policji
20-ty Pułk Piechoty	20 lipca 1867 r. w Nowym Sączu powiat Nowy Sącz udzielony przez Andrzeja Kroka wikarego parafii	Karol Gamauf, c.k. sierżant sztabowy, syn Jerzego i Barbary Langhof,	Praga, powiat Praga Czechy	Katolik	36	Wdowiec	Matylda Wiśniowska, córka obywatela Józefa i Anny Romanicz	Sambor p. Sambor Galicja	Katoliczka	20	Panna	Franciszek Stroński c.k. kapitan w 20 p.p. i Józef Kuntze, plut. rachuby

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty	<u>Rok 1868</u> 6 lutego 1868 r. W Nowym Sączu w Galicji udzielony przez kapłana parafii Andrzeja Kroka	Antoni Majkowski recte Tellermann, plutonowy, syn Barucha, krawca z Brzeska, narodowości żydowskiej i Frendy Mendel religii żydowskiej	Brzesko w Galicji	Rzymsko-katolicka	34	Wdowiec	Józefa Migacz z d. Bozewicz, wdowa po Stanisławie Migacz. córka Bernarda i Magdaleny Szaszkiewicz	Nowy Sącz w Galicji	Rzymsko-katolicka	19	Wdowa	Aleksander Huppert, Wincenty Przybytniowski
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	<u>Rok 1869</u> 10 lipca 1869 r. W kościele parafialnym w Nowym Sączu Galicja udzielony przez proboszcza, wielcebnego Jana Machaczka	Michał Dach, plutonowy 20 p.p. syn, Ignacego i Franciszki Martyka	Jadowniki, powiat Brzesko, kraj Galicja	Katolik	31	Kawaler	Honorata, Józefa Weinreb, córka Salomona Heleny Matere, religii żydowskiej	Ruszcza powiat Kraków, kraj Wielkie Księstwo Krakowskie	Katoliczka	29	Panna	Wincenty Ruciński porucznik m.p. Alojzy Riess podporucznik m.p.

Oddział	Data ślubu i udzielający	Naręczony					Naręczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty	6 listopada 1869 w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez Ferdynanda Muchowicza proboszcza z Żeleźnikowej	Adam Oleksik, plutonowy 20 p.p., syn Adama i Katarzyny Grzywińskiej	Uście Solne(?) w Galicji	Katolik	25	Kawaler	Teofila Bobulska, córka Jana obywatela miasta Nowego Sącza i Małgorzaty Dzikiewicz	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	20	Panna	Andrzej Hofmann sierżant Julian Gutowski burmistrz
Stan nie- Czynny	20 września 1870 w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez wikarego parafii Andrzeja Kroka	Ferdynand Jakób Hartig, c.k. kapitan na emeryturze, syn Jgnacego i Franciszki Riegel	Praga w Czechach	Katolik	41	Kawaler	Emilia Klara Rieger, córka Jana i Anny Duchacz	Josefsstadt w Czechach	Katoliczka	32	Panna	Zips, kapitan, m.p. Eisenzopf, kapitan, m.p.
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	27 maja 1871 w Nowym Sączu udzielony przez Andrzeja Kroka, wikarego parafii	Józef Stempień, c.k. sierżant rachuby, syn Jana i Marianny Kosiubowicz	Gorlice w Galicji	Katolik	36	Kawaler	Marianna Bulgiewicz, córka Tomasza i Antoniny Nowak	Przemysł w Galicji	Katoliczka	25	Pana	Jan Raczyński, Henryk Jarosz

Oddział	Data ślubu i udzielający	Naręczony					Naręczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	20 czerwca 1871 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez proboszcza Jana Machaczka	Jan Kurzeja, kapral, syn Antoniego i Magdaleny Majchrzak	Kamienica obwód Limanowa kraj Galicja	Katolik	45	Kawaler	Teresia Rodak, córka Marcina Rodaka i Salomei Figiel	Zabłotce powiat Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	33	Panna	Wincenty Gleński m.p. Antoni Wyśmierski m.p
Stan nie- czynny	17 czerwca 1871 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez Władysława Przybylskiego wikarego w Krakowie	Edward Kovacz, c.k. kapitan na emeryturze, syn Jana i Karoliny Fischer	Bochnia w Galicji	Katolik	56	Kawaler	Helena Przybylska, córka Seweryna, c.k. urzędnika sądowego i Kamili Worliczny	Kraków w Galicji	Katoliczka	22	Panna	Adolf Puchreiner, kpt. Henryk Lohr, kpt.
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	13 lipca 1871 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez wikarego parafii Antoniego Zborka	Józef Nitecki, kapral w 20 p.p. lin., syn Szymona i Zifii Gawlik	Przyszowa powiat Limanowa w Galicji	Katolik	27	Kawaler	Marianna Habela, córka Mikołaja gospodarza i Katarzyny Popiela	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	26	Panna	Błażej Kościsz, Mikołaj Wachała

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	6 listopada 1871 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez wikarego parafii Jana Leję	Gustaw Szybowski, c.k. plutonowy, syn Piotra i Małgorzaty Głuś	Sieraków powiat Wieliczka w Galicji	Katolik	36	Kawaler	Salomea Lizoń, córka Stanisława i Elżbiety Gołyś	Brzyna powiat Nowy Sącz w Galicji	Katolicka	31	Panna	Jan Kurzeja, kapral, Antoni Wyśmierski, kuśnierż
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	<u>1872</u> 23 stycznia 1872 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez Jana Leję, wikarego parafialnego	Jan Marian Schmidt, c.k. sierżant, syn Marcina i Katarzyny Roth	Chełmiec powiat Nowy Sącz w Galicji	Ewangelik	33	Kawaler	Maria Orzechowska, córka Ludwika i Marii Migatalskiej	Zakliczyn powiat Brzesko w Galicji	Katolicka	31	Panna	Emil Milkowitz sierżant Stefan Biedroń sierżant rachuby
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	23 stycznia 1872 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji udzielony przez Jana Leję, wikarego parafii	Jakób Zych, c.k. plutonowy, syn Marcina i Małgorzaty Kurnik	Zawada powiat Brzesko w Galicji	Katolik	30	Kawaler	Maria Zofia Zwolińska, córka Jana i Marii Gąsiorowskiej	Stary Sącz powiat Nowy Sącz w Galicji	Katolicka	25	Panna	Adam Ladenberger, plutonowy Jakób Zwoliński, szewc

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	2 lipca 1872 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji proboszcz Jan Machaczek udzielił ślubu	Panu Edwardowi Schimböck, c.k. podporucznikowi i adjutantowi Komendy Rezerwy, synowi Jakóba i Joanny Roth	Stopenreuth w Dolnej Austrii	Katolik	27	Kawaler	Wiktoria Rozalia Reinfuss, córka Franciszka, emerytowanego poborcy podatkowego Apolonii Dzierżanowskiej	Szepesolaszi na Węgrzech	Katoliczka	20	Panna	Jan Eisenzopf, kpt. w 20 p.p. Rajmund Neumüller, porucznik w 20 p.p.
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	6 listopada 1872 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji udzielił ślubu proboszcz Jan Leja	Pan Jan Bieda, c.k. plutonowy, syn Józefa i Marii Odroniec	Ujanowice powiat Limanowa	Katolik	31	Kawaler	Józefa Kowalska, córka Antoniego i Reginy Passek	Jasło powiat Jasło	Katoliczka	29	Panna	Adam Lادنberger Jan Janór
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	26 listopada 1872 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafii Jan Leja udzielił ślubu	Adalbert (Wojciech) Tabak, c.k. plutonowy, syn Jana i Reginy Bartosz	Góra św. Jana powiat Limanowa	Katolik	31	Kawaler	Barbara Grywalska, córka Tekli Grywalskiej	Siedlce powiat Nowy Sącz	Katoliczka	29	Panna	Martin Szmiet c.k. sierżant Jakób Zych c.k. sierżant

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	27 listopada 1872 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafii Jan Leja udzielił ślubu	Stanisław Wierzbiański, c.k. plutonowy, syn Ignacego i Anny Lżykowskiej	Lwów powiat Lwów	Katolik	23	Kawaler	Maria Pietrusa, vel Pietrusińska, córka Józefa i Katarzyny Kronenberger	Nowy Sącz powiat Nowy Sącz	Katoliczka	21	Panna	Stefan Biedroń c.k. sierżant rachuby i Józef Brzestański m.p.
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	16 stycznia 1873 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Jan Leja udzielił ślubu	Kazimierz Stanisławski, c.k. sierżant, syn Karola i Zofii Stolarskiej	Nowy Sącz powiat Nowy Sącz w Galicji	Katolik	28	Kawaler	Joanna Orłowska, córka Józefa i Agaty Oczkowskiej	Biecz powiat Gorlice w Galicji	Katoliczka	27	Panna	Jan Styczyński Jan Uryga
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	5 lutego 1873 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Jan Leja udzielił ślubu	Stanisław Jurek, c.k. kapral, syn Franciszka i Heleny Turski	Lipnica Wielka powiat Nowy Sącz w Galicji	Katolik	33	Kawaler	Katarzyna Mucha, córka Józefa i Marii Mól	Nowy Sącz powiat Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	24	Panna	Tomasz Dzierzwa m.p. Jan Janór c.k. sierżant m.p.

Oddział	Data ślubu i udzielający	Naręczony					Naręczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	23 lutego 1873 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Jan Leja udzielił ślubu	Józef Szuberth, c.k. sierżant, syn Józefa i Katarzyny z d. Badmacher	Wojtostwo powiat i parafia Bochnia kraj Galicja	Katolik	24 i ½	Kawaler	Paulina Völger, córka Franciszka i Kunegundy Leszczyńskiej	Nowy Sącz powiat Nowy Sącz	Katoliczka	22 i 1/2	Panna	Repakczy c.k. sierżant Jan Bobulski obywatel
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	24 listopada 1873 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Józef Grabowski udzielił ślubu	Józef Ciszek, c.k. saierżant, syn Mateusza i Rozalii Kois	Czarny Dunajec powiat nowosądecki, Galicja	Katolik	24	Kawaler	Eleonora Kasztela, córka Jana i Katarzyny Ludwig	Nowy Sącz powiat Nowy Sącz, Galicja	Katoliczka	22	Panna	Józef Sobolewski obywatel m.p. Konstantyn Cycoń obywatel
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	11 lutego 1874 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Józef Grabowski udzielił ślubu	Józef Brzestański, c.k. plutonowy, syn Jana i Zuzanny Miko	Thurocz, Węgry	Katolik	38	Kawaler	Wiktoria Siatkowska, córka Grzegorza i Antonina Zielińskiej	Stary Sącz powiat Nowy Sącz, Galicja	Katoliczka	30	Panna	Jakób Zych plutonowy m.p. Franciszek Michalik

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. 20-ty Pułk Piechoty lin.	25 lipca 1874 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Antoni Ochmański udzielił ślubu	Emil Józef Milkowitz, c.k. sierżant rachuby, syn Jakóba i Emilii Kreiss	Wadowice, Galicja	Katolik	25	Kawaler	Anna Wimmerich, córka Jana i Anny Winkler	Waldsee, powiat Ołomuniec, Morawy	Katolicka	25	Panna	Albin Wiesky, c.k. porucznik Ferdynand Kauba, c.k. podporucznik
c.k. 5-ta Komenda Żandarmerii Krajowej	25 listopada 1874 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji proboszcz z Brzeska J. Kubasiewicz w obecności miejscowego proboszcza ślubu udzielił	Jan Miał, c.k. komendant posterunku, c.k. wachmistrz, syn Antoniego i Franciszki Hennemann	Obrowitz k/Brünn Morawy	Katolik	26	Kawaler	Zofia Paulina Kubasiewicz, córka Stanisława i Józefy Kostellnik	Nowy Sącz w Galicji	Katolicka	25	Panna	Albin Wiesky, c.k. porucznik w 20 p.p. Marcel, c.k. wachmistrz w 5 żand. Kraj.
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	3 lutego 1875 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Józef Grabowski udzielił ślubu	Sebastian Szumilarz, c.k. plutonowy, syn Stanisława i Magdaleny Sowy	Limanowa w Galicji	Katolik	30	Kawaler	Salomea Ruchała, córka Antoniego i Marianny Tokarz	Wielogłowy w Galicji	Katolicka	32	Panna	Kazimierz Stanisławski, c.k. sierżant, Adalbert Tabak, c.k. sierżant

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczoncy					Narzeczone					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	4 lutego 1875 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Józef Grabowski udzielił ślubu	Tomasz Dzierwa, c.k. sierżant rachuby, syn Jakóba i Katarzyny Bzdyl	Gdów powiat Wieliczka w Galicji	Katolik	30	Kawaler	Zofia Zwolińska, córka Jana i Marianny Pasoń	Siary Sącz w Galicji	Katoliczka	30	Panna	Jakób Zych, plutonowy Adalbert Zwoliński ze Starego Sącza
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	6 lutego 1875 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji proboszcz Jan Machaczek udzielił ślubu	Józef Kauba, c.k. rusznikarz, syn Jakóba i Marii, wdowca, żonatego następnie z Józefą Kopelent	Babolna na Węgrzech	katolik	59	wdowiec	Teofila Gabryelska, córka Teodora i Tekli Nurkowskiej	Brzeziny powiat Tarnów w Galicji	Katoliczka	37	Panna	Joachim Poselt, c.k. profesor gimnazjalny N.S. Michał Barycki, obywatel Nowego Sącza
	10 kwietnia 1875 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji proboszcz Jan Machaczek udzielił ślubu	Alojzy Riess, c.k. podporucznik 50 czeskiego batalionu Landwery Śląsk, syn Józefa i Alojzy Hecht	Cieszyn na Śląsku austriackim	Katolik	30	Kawaler	Władysława Haas, córka Jgnacego, strażnika magistrackiego w Nowym Sączu i Magdaleny Schneider	Gorlice w Galicji	Katoliczka	24	Panna	Jan Jochanides, obywatel Nowego Sącza Alfred Zefall, c.k. kapitan w 20 p.p.

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	18 maja 1875 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Antoni Ochmański pobłogosławił	Jakób Kisielewski, c.k. plutonowy, syn Teodora i Marii Wisłockiej	Brunary powiat Grybów, Galicja	katolik	26	Kawaler	Bronisława Reinfuss, córka Jakóba i Teresy z d. Rajtarowicz	Kamienica w Galicji	Katoliczka	23	Panna	Jan Koch m.p., obywatel Antoni Warzycki m.p., obywatel z Nowego Sącza
c.k. A.Z. Komenda Rezerwy p.p.	6 listopada 1875 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Stefan Biedroń, c.k. sierżant, syn Józefa i Katarzyny Stanisław	Limanowa, Galicja	katolik	33	Kawaler	Weronika, Marianna Pienkoś, córka Jana i Apelanii Frączek	Wielopole Skrzyńskie w Galicji	Katoliczka	20	Panna	Józef Stabkowski sierżant rachuby Franciszek M. Sierżant
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	12 listopada 1875 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Tomasz Długopolski, c.k. sierżant rachuby, syn Józefa i Rozalii Krzystyniak	Długopole w Galicji	Katolik	26	Kawaler	Julia, Maria Fetter, córka Bernarda i Marii Kirschner	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	19	Panna	Jan Szaflarski, c.k. kapitan i Edward Schimböck porucznik

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	24 listopada 1875 w kościele parafialnym w Starym Sączu w Galicji proboszcz Jan Machaczek udzielił ślubu	Ferdynand Jan Parylewicz, syn Mikołaja i Marcjanny Szczurek	Bochnia w Galicji	Katolik	31	Kawaler	Karolina Maria Holik, córka Jana i Marii Wrony	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	24	Panna	Edward Schimböck, c.k. porucznik i Ferdynand hrabia Kobylński, podporucznik
Stan spoczynku	11 stycznia 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Adolf Langer, porucznik w stanie spoczynku, syn Walentyna, mistrza szewskiego i Katarzyny Gradik	Olmütz na Morawach	Katolik	34	Kawaler	Fryderyka Nowotny, córka Franciszka, doktora filozofii i profesora humanistyki oraz Barbary Liszki	Bochnia w Galicji	Katoliczka	36	Panna	Ferdynand Hoszard, c.k. kontroler i Michał Pasionek, kontroler Nowosądeckiej Kasy Miejskiej
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	17 lutego 1876 w kościele parafialnym w Nawojowej w Galicji proboszcz w Nawojowej Andrzej Gruszka udzielił ślubu	Tadeusz Golachowski, c.k. sierżant, syn Antoniego i Katarzyny Ficowskiej	Nowy Żmigród w Galicji	Katolik	26	Kawaler	Rozalia Niemetz, córka Wienczysława i Józefiny Bogus	Sznako na Węgrzech	Katoliczka	23	Panna	Stanisław Gruszka, prawnik i Józef Rodziński, organista

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	19 lutego 1876 w kościele parafialnym w Wielogłowach proboszcz Józef Piątek udzielił ślubu	Karol Skimina, c.k. sierżant, syn Klemensa i Jadwigi Maciejasz	Szczytniki w Galicji	Katolik	25	Kawaler	Ludwika Malinowska, córka Jana i Marianny Maczyńskiej	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	20	Panna	Karol Baczyński, obywatel w Nowym Sączu Jakób Malinowski obywatel w Starym Sączu
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	23 lutego 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Jan Gawlik, c.k. plutonowy, syn Franciszka Gawlika i Józefiny Woźniak	Kłodne w Galicji	Katolik	23	Kawaler	Anna Garczyńska, córka Józefa i Julianny Szymańskiej	Zalubince w Galicji	Katoliczka	20	Panna	Klemens Wiśniowski, rymarz i Jan Muchowicz, krawiec
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	11 maja 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Stanisław Adalbert (Wojciech) Śliwa, c.k. sierżant rachuby, syn Piotra i Zofii Woźniak	Bruśnik w Galicji	Katolik	26	Kawaler	Wiktoria Katarzyna Sokop, córka Adama i Julianny Kuligiewicz	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	21	Panna	Karol Baczyński, rzeźnik i Karol Skimina, c.k. sierżant

Oddział	Data ślubu i udzielający	Naręczony					Naręczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	31 maja 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Józef Kowalski, c.k. plutonowy, syn Piotra i Joanny Kaczmarczyk	Nowe Rybie w Galicji	katolik	27	Kawaler	Karolina Joanna Szłaga, córka Jana i Marianny Kmiotowicz	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	21	Panna	Karol Kmiotowicz, obywatel Krynicy Józef Sobolewski, obywatel
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	31 lipca 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji Antoni Ochmański udzielił ślubu	Franciszek Migacz, c.k. sierżant, syn Józefa i Anny Jodłowskiej	Podegrodzie w Galicji	Katolik	34	Kawaler	Waleria Wiktoria Buczowska, córka Józefa i Katarzyny Gromali	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	26	Panna	Józef Buczowski, obywatel Ignacy Klimek, obywatel
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	16 sierpnia 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Piotr Słota, c.k. sierżant, syn Daniela i Anastazji Jacenik	Wojkowa w Galicji	Greko-katolik	31	Kawaler	Filomena Anna Mężyk, córka Antoniego i Marianny Adamczyk	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	22	Panna	Antoni Warzycki, rzeźnik Aleksander Polański, c.k. sierżant

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzęczony					Narzęczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	27 września 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji przebiter Józef Gutkiewicz udzielił ślubu	Antoni Sowiński, c.k. plutonowy, syn Stanisława i Marianny Nicpońskiej	Dąbrówka w Galicji	Katolik	28	Kawaler	Ludwika Cycoń, córka Konstantyna Cyconia i Józefy z Witowskiej	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	19	Panna	Leopold Tokarski, obywatel Ludwik Wierzbanowski, obywatel
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	11 października 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Józef Wąsowicz, c.k. plutonowy, syn Michała i Kunegundy Kuci	Kłęczka w Galicji	Katolik	32	Kawaler	Zofia Jędrusik, córka Małgorzaty Jędrusik	Stara Wieś Strzylawka(?) w Galicji	Katoliczka	35	Panna	Józef Lesak, stolarz Jan Michalik, rolnik
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	25 października 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Jan Kanty Wojtarowicz, c.k. plutonowy sztabowy, syn Antoniego i Katarzyny Kasztelewicz	Grybów w Galicji	Katolik	24	Kawaler	Zofia Sowa, córka Jakóba i Katarzyny Język	Zakliczyn w Galicji	Katoliczka	20	Panna	Jan Muchowicz, krawiec Ignacy Benisz, rzeźnik

Oddział	Data ślubu i udzielający	Naręczony					Naręczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	28 listopada 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Antoni Ochmański udzielił ślubu	Wincenty Łaś(?), c.k. sierżant rachuby, syn Józefa i Reginy Bielańskiej	Odrowąż w Galicji	Katolik	31	Kawaler	Maria Wodzińska, córka Antoniego i Anny Głębockiej	Jasło w Galicji	Katoliczka	21	Panna	Stanisław Śliwa, c.k. sierżant m.p. Antoni Polański, c.k. sierżant m.p.
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	29 listopada 1876 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji kooperator parafialny Piotr Basiński udzielił ślubu	Seweryn Szczepaniak, c.k. plutonowy, syn Hiacynta i Apolonii Majcher	Boguniowice w Galicji	Katolik	32	Kawaler	Bronisława Wilhelmina Wojciechowska, córka Mateusza i Marianny Mężyk	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	23	Panna	Konstanty Cycoń, rzeźnik Ludwik Wierzbanowski, szewc
Stan spoczynku	8 lutego 1877 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji wikary parafialny Antoni Ochmański udzielił ślubu	Józef Seidl, c.k. emerytowany kapitan, syn Franciszka i Barbary Pelikan	Bobkowitz, Brünn, Morawy	Katolik	50	Kawaler	Teresa Tampe, wdowa po Janie Podrousek, córka Antoniego Anny Thiel	Dux w Czechach	Katoliczka	42	Wdowa	Jan Byrnas, c.k. podporucznik 20 p.p. rezerwy Józef Stump, urzędnik c.k. Sekcji Budowy II

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzęczony					Narzęczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	7 lutego 1877 w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji kooperator Antoni Ochmański udzielił ślubu	Jan Sołtysik, c.k. plutonowy, syn Józefa i Marii Wojtanowskiej	Rzepiennik Biskup w Galicji	Katolik	27	Kawaler	Franciszka Wąsik, córka Wojciecha i Marii Olszewskiej	Zatubńcze w Galicji	Katoliczka	19	Panna	Jan Muchowicz, obywatel Ignacy Benisz, obywatel
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	20 czerwca 1877, w kościele parafialnym w Nowym Sączu w Galicji miejscowy kooperator Antoni Ochmański udzielił ślubu	Józef Ciszek, c.k. sierżant rachuby, syn Matcusza i Rozalii Kois, wdowiec po zm. Eleonorze Kasztelewicz	Czarny Dunajec w Galicji	Katolik	28	Wdowiec	Emalia Petronella Kasztelewicz, córka Jana i Marii Ludwiga „Uwaga: w podstawowej metryce urodzenia datowanej Nowy Sącz 22 lipca 1846 imię „Maria” poprawiono na „Julia”. (-) Dr A. Goralik	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	35	Panna	Karol Urban obywatel Jan Styczyński, obywatel

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczoney					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	27 czerwca 1877 w kościele parafialnym w Nowym Targu w Galicji proboszcz Ferdynand Muchowicz udzielił ślubu	Władysław Bełtowski, c.k. sierżant rachuby, syn Kacpra i Franciszki Libel	Nowy Targ w Galicji	Katolik	28	Kawaler	Michalina Antonina Muchowicz, córka Jana i Rozalii Marfiak	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	18	Panna	Józef Altafański, nauczyciel szkół narodowych Bartłomiej Rajski, obywatel (nowotarski)
c.k. Komenda Rezerwy 20 p.p.	3 marca 1878 w kościele parafialnym w Żeleźnikowej wielebny pan Paweł Jende proboszcz w Żeleźnikowej udzielił ślubu	Józef Jende c.k. plutonowy, syn Józefa i Rozalii Szwarz z Nowego Sącza	Nowy Sącz	Katolik	29	Kawaler	Wiktoria Komor, ślubna córka Józefa i Franciszki Majoch	Nowy Sącz w Galicji	Katoliczka	19 i ½	Panna	Stanisław Śliwa, c.k. sierżant 20 p.p. Józef Kumor

Oddział	Data ślubu i udzielający	Naręczony					Naręczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
20 p.p.	20 listopada 1879 r. (siedemdziesiątego dziewiątego) w Nowym Sączu zaślubieni przez Mateusza Flisa wikarego parafii	Franciszek Schelz, nieślubny syn Zofii, c.k. sierżant rachuby Uwaga: Nazwisko narzeczonego jest „Izelc” a nie „Schelz” Poprawiono ex ordin, a. c. r Dokument z 3 czerwca 1906 nr 54781 Nowy Sącz d. 10. 7. 1906 Dr A. Góralik	Krośnice powiat Krosno	Katolik	29	Kawaler	Waleria Styczyńska, córka Walentyna i Katarzyny Jackel	Zatubince powiat Nowy Sącz	Katolicyzacja	22	Panna	Franciszek Styczyński Józef Szlaga, obywatel z Nowego Sącza
20 p.p.	26 listopada 1879 r. (siedemdziesiątego dziewiątego) w Nowym Sączu zaślubieni przez Mateusza Flisa wikarego parafii	Aleksander Kasowicz, c.k. plutonowy, syn Józefa i Zofii Kowalskiej	Ze Świątyni(?)	Katolik	25	Kawaler	Małgorzata Maria Zając, córka Błażeja i Tekli Michalik	Nowy Sącz	Katolicyzacja	18	Panna	Antoni Sołtys Jan Lisocki

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczony					Narzeczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
20 p.p.	27 listopada 1880 roku (achtzig) w Mielcu przez wielbego Pana Józefa Kantelskiego proboszcza (z delegowania nowosądeckiego) zaślubieni zostali	Józef Ulatowski, c.k. sierżant rachuby, syn Lanrenza (Wawrzyńca) i Marii z Ryby	Bobowa	Katolik	27	Kawaler	Teresa Joanna Wojciechowska córka Mateusza i Marii Mężyk	Nowy Sącz	Katoliczka	23	Panna	Leon Piątkiewicz, nauczyciel Seweryn Szczepaniak, woźny sądowy
20 p.p.	30 stycznia 1882 (osiemdziesiątę o drugiego) w Nowym Sączu wikary parafialny Antoni Pasiut udzielił ślubu	Tomasz Baron, c.k. plutonowy, syn Kazimierza i Katarzyny Fudalewicz	Nowy Targ	Katolik	30	Kawaler	Katarzyna Kronenberger, córka Jana i Katarzyny Dulczak	Nowy Sącz	Katoliczka	25 i ½	Panna	Wolanin, Antoni Zięba
20 p.p.	19 marca 1882 (osiemdziesiątę o drugiego) w Nowym Sączu wikary parafialny Antoni Pasiut udzielił ślubu	Jan Chmielak, sierżant, syn Walentyna i Rozalii Handzłowskiej	Harkłowa powiat Nowy Targ	Katolik	33	Kawaler	Karolina Hendemann, córka Piotra i Zuzanny Aleksander	Jazowsko powiat Nowy Sącz	Ewangelicka	21	Panna	Jóef Fiderkiewicz, sierżant 20 p.p. Jan Decker właściciel gruntu

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzęczony					Narzęczona					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
20 p.p.	3-go lutego 1883 (osiemdziesiątego trzeciego) w Nowym Sączu administrator Antoni Pasiut udzielił ślubu	Jakób Spies, sierżant tyt., syn Filipa i Katarzyny Sohn	Biczycie powiat nowosądecki	Ewangelik	27	Kawaler	Rok 1883 Irma Sophia Repaczy, córka Wincentego i Rozalii Horwath	Igło na Węgrzech	Katoliczka	20	Panna	Albin Stroński podporucznik Karol Hominker, podporucznik
20 p.p.	10 września 1884 (osiemdziesiątego czwartego) w Nowym Sączu kapłan parafii Antoni Pasiut udzielił ślubu	Wielmożny Pan Maksymilian Franciszek Guilleaume, c.k. porucznik 20 pułku piechoty Fryderyka Wilhelma, następcy tronu Państwa Niemieckiego i Księcia Prus, syn P. Max. Franciszka i jego żony Józefy Nerber, pochodzącej z Wiednia	Wiedeń w Austrii Dolnej	Katolik	30	Kawaler	Rok 1884 Wielmożna Stefania Sławik, córka pana doktora med. i chir. Karola i Julii Baronówny Brunickiej, pochodzącej z Nowego Sącza	Nowy Sącz	Katoliczka	20	Panna	Maksymilian Berka, podpułkownik J. Ertel, emeryt. major

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
20 p.p.	16 września 1884 w Nowym Sączu proboszcz Jan Depowski udzielił ślubu	Franciszek Tobińska, c.k. sierżant, syn Antoniego i Anny Hinc	Helekwitz, Czechy	Katolik	32	Kawaler	Maria Józefa Schichulska(?), córka Antoniego i Pelagii Tempel	Nowy Sącz	Katoliczka	31	Panna	Franciszek Fröhlich Jan Wojtarowicz
60-ty Batalion Landwery	16 września 1886 w Nowym Sączu Ludwik Kozak udzielił ślubu	Walentyn Nachowski, c.k. sierżant rachuby 60 Batalionu Landwery, syn Tomasza i Zofii Borkowskiej	Stary Sącz	Katolik	30	Kawaler	Maria Starczewska, córka Józefa i Anastazji Cabal	Zatubincze	Katoliczka	20	Panna	Wienzysław Tkaczyk Wincenty Hamp c.k. major
20 p.p.	8 września 1887 w Nowym Sączu dziekan nowosądecki Franciszek Gabrielski udzielił ślubu	Wielmożny Pan Ferdynand Karol Kauba, c.k. kapitan 20 p.p., syn Józefa i Józefy Kopelen	Praga (Czechy)	Katolik	39	Kawaler	Wielmożna Pani Joanna Krahł, córka Mateusza i Fryderyki Knappe	Kaczyka (Bukowina)	Katoliczka	23	Panna	Edmund Kauba, Wincenty Ruciński c.k. kapitan

Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczonego					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
60-ty Batalion Landwe ry	5 lutego 1888 w Nowym Sączu zaślubieni przez administratora Jana Depowskiego	Stefan Jan Szydłowski, c.k. sierżant, syn Michała i Teresy Martyki	Brzesko Galicja	Katolik	28	Kawaler	Antonina Czabaj, wdowa po Franciszku Buczowskim, córka Jana i Marii. Dobrowolskiej	Nowy Sącz Galicja	Katoliczka	22	Wdowa	Jan Wygoda Józef Kotlarz
20 p.p.	1 lipca 1888 w Nowym Sączu Jan Depowski wikary parafialny udzielił ślubu	Franciszek Górka, c.k. sierżant, syn Tomasza i Marii Gaszyńskiej	Szerzyny Galicja	Katolik	28	Kawaler	Amalia Anna Raczynska, córka Józefa i Amalii Unzing	Nowy Sącz Galicja	Katoliczka	24	Panna	Franciszek Frolik, rusznikarz, Stanisław Paraj
20 p.p.	23 sierpnia 1888 w Nowym Sączu zaślubieni przez Jana Depowski	Adalbert (Wojciech) Tokarz, c.k. sierżant rachuby, syn Józefa i Marii Sygi	Wielogłowy Galicja	Katolik	27 i 1/4	Kawaler	Maria Elżbieta Klimek, córka Ignacego i Tekli Buczowskiej	Nowy Sącz Galicja	Katoliczka	22 i 1/2		Franciszek Frolik, rusznikarz, Józef Miczan



Oddział	Data ślubu i udzielający	Narzeczoney					Narzeczonej					Imiona i nazwiska świadków, ich zawód
		Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	Dane osobiste	Miejsce urodzenia	Religia	Wiek	Stan cywilny	
20 p.p.	20 listopada 1888 w Nowym Sączu w Galicji kapłan parafialny Ludwik Kozak (wyciąg z urzędu dn. 23. 11. 1888, L. 616)	Stanisław Antoni Smosna, kapral, syn Józefa i Ludwiki Hawrowskiej	Potok powiat Krosno	Katolik	28	Kawaler	Wilhelmina Orłowska, córka Józefa Orłowskiej	Tuchów powiat Tamów, Galicja	Katoliczka	29	Panna	Józef Zubek, c.k. podoficer rachuby 20 p.p. Józef Faron
20 p.p.	<u>Rok 1889</u> 3 lutego 1889 w Nowym Sączu w Galicji Władysław Dutkiewicz wikary parafialny	Jan Płachta, sierżant, syn Jana, rolnika i Anny Chochorowski ej	Wola Kurowska powiat Nowy Sącz Galicja	Katolik	27	Kawaler	Katarzyna Biegun, córka Andrzeja, woźnego pocztowego i Kunegundy Pawlikowskiej	Wiedeń, Austria	Katoliczka	17	Panna	Adalbert (Wojciech) Tokarz, sierżant Stanisław Para, sierżant

SPIS TREŚCI

LESZEK MIGRAŁA

Powstanie i początki kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu 3

JAN MICHAŁ RUCHAŁA

Życiorys sądeckiego ułana 16

TERESA HARSDORF-BROMOWICZOWA

Trzy wspomnienia obozowe 29

BOLESŁAW ŁAZARZ

Koronacja Obrazu Matki Bożej Pocieszenia – Zawada 11.08.1963 r. . 43

ELŻBIETA WAŃCZYK

Dzieje pogranicza polsko-słowackiego w latach 1938–1945 48

ANNA TOTOŃ

Adam Plata 60

JERZY GIZA

Księga Ślubów Sądeckiego Garnizonu 1864–1889 66
